

KONKRETY

nr 5

WARUNKI
POWODZENIA

4

OCALENIE
PRZYSZŁO W PORĘ

6

LEGNICA
TAMTYCH DNI

10

OŻYWIANIE
LILIPUTÓW

12



● **OCENIE REALIZACJI PROGRAMU ROZWOJU KULTURY** w województwie, poświęcone było ostatnie posiedzenie Wojewódzkiej Rady do Spraw Upowszechniania Kultury, które odbyło się 28 ub.m. w Legnicy. Obradom przewodniczyła wicewojewoda legnicki, tow. Maria Barańska. Udział wziął kierownik Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KW PZPR, tow. Mirosław Eder.

Referaty wygłosili: dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW Zbigniew Fuczkiewicz i dyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury Tadeusz Lunkiewicz. Po dyskusji członkowie rady zatwierdzili plan przedsięwzięć kulturalnych i budżet na rok bieżący.

● **PRACĘ INSPIRACYJNO-KONTROLNĄ** ZW Związku Ochotniczych Straży Pożarnych oceniono (25 stycznia) na posiedzeniu Prezydium Wojewódzkiego Komitetu Kontroli Społecznej w Legnicy. Szczególną uwagę zwrócono na działalność profilaktyczną. Obrady prowadził przewodniczący WKKS tow. Eugeniusz Barczyński.

● **PRAKTYKĘ PRZEDZAWODOWĄ** dla dziewcząt wybierających zawód pielęgniarki zorganizowała Miejska Poradnia Wychowawczo-Zawodowa w Złotoryi, przy udziale dyrekcji miejscowego ZOZ. Praktyka odbywała się w dniach 21--26 stycznia br. w złotoryjskim i chojnowskim szpitalach. Uczestniczyły w niej 54 dziewczęta klas VIII szkół podstawowych i 12 uczennice klas IV złotoryjskiego ogólniaka. Bezpośredni kontakt z chorymi pozwolił im na zapoznanie się z charakterem przyszłej pracy, przed podjęciem ostatecznej decyzji o wyborze zawodu.

● **JUŻ KOŃCZY SIĘ MONTAŻ** dwóch domków campingowych stawianych w Rokitkach przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne. Godny podkreślenia jest fakt, że całość prac wykonywana jest w czynie społecznym przez pracowników WPK. Załoga przedsiębiorstwa zamierza jeszcze w tym roku postawić następne dwa takie domki, również w czynie społecznym.

■ **DWIE KSIĄŻECZKI MIESZKANIOWE I PACZKI NOWOROCZNE** sprezentowali wychowankom Państwowego Domu Dziecka w Ścinawie pracownicy Wojewódzkiego Uniwersytetu Robotniczego ZSMP w Lubinie. Książeczki otrzymały: Maria Suchocka i Grażyna Borowska.

W KARKONOSZACH

W Karkonosze powróciła zima. Warunki narciarskie są bardzo dobre. Po sobotnio-niedzielnym opadzie śniegu wszystkie nartostrady są przejezdne, ale narciarze powinni zachować ostrożność, gdyż na dolnych odcinkach tras narciarskich wystają kamienie, korzenie, a w niektórych miejscach — lód.

Czynne są wszystkie wyciągi krzesełkowe, zaczepowe oraz orczykowe. Najmniej amatorów „białego szaleństwa” jest w Kowarach i w Świeradowie Zdroju, gdzie obok DW „Mimoza” są dwa „orczyki”. Znakomicie przygotowane (przetarte) są trasy biegowe w Jakuszycach. Można tu trenować przed startem w biegach Gwarków lub Piastów.

W schroniskach PTTK, hotelach i w kwaterach prywatnych nie ma wolnych miejsc.

(tm)

KOMISJE WYBORCZE

Na podstawie art. 28, ust. 1 Ordynacji Wyborczej do Sejmu PRL i rad narodowych (Dz. U. z 1976 r., Nr 2) Rada Państwa powołała **WOJEWÓDZKĄ KOMISJĘ WYBORCZĄ** w Legnicy w składzie:

Przewodniczący: Mieczysław Skowron, dyrektor ZPDz „Hanka” w Legnicy, z-ca przewodniczącego — Karol Gomularz, kier. Wydziału Rolnego i Gospodarki Żywnościowej WK ZSL; sekretarz — Hieronim Harasimiuk, kierownik Wydziału Organizacyjnego KW PZPR.

Członkowie: Janusz Czopowik, wiceprzewodniczący ZW ZSMP; Daniela Fatyga, z-ca kierownika działu w ZPO „Elpo” w Legnicy; Barbara Jasinowicz, sterowniczy urządzeń przeróbczych w ZG „Polkowice”; Tadeusz Jurasz, instruktor strzałowy w ZG „Lubin”; Jan Kurasz, dyrektor Biura WRN; Witold Lapsiewicz, technik energetyk w Rejonie Energetycznym w Głogowie; Jan Minko, ślusarz w ZKiMR w Jaworze; Stanisław Rubik, rolnik z Mierczyc; Helena Szarek, dziwiarka, prywatny zakład dziewiarski w Legnicy; Stanisław Szczepański, oficer LWP; Florian Wal-

ner, kierownik USC w Głogowie; Mieczysław Wojtylko, naczelnik Działu Socjalnego w DRKP w Legnicy.

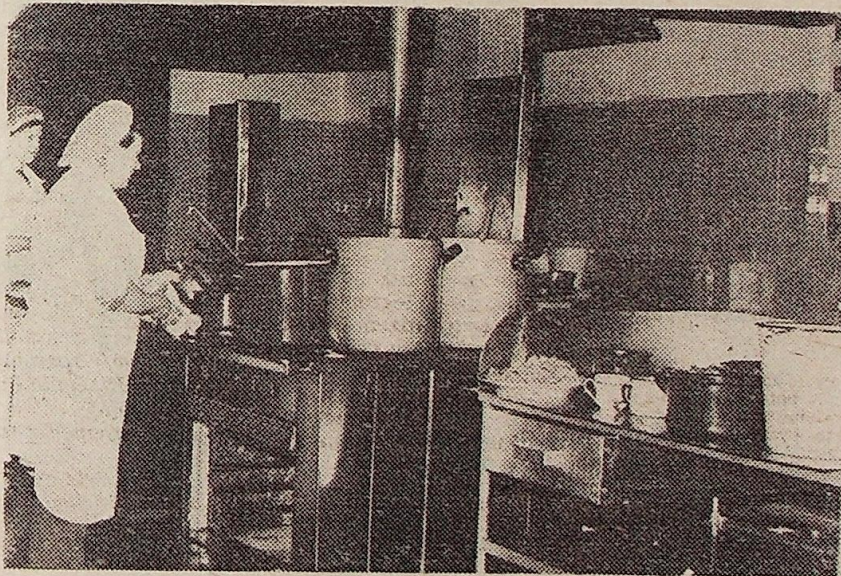
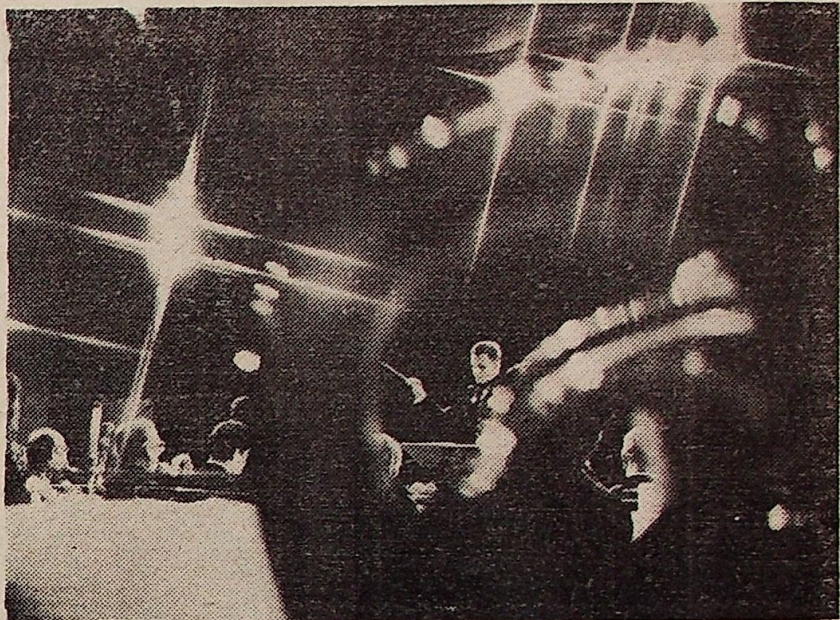
Uchwałą WRN z 22 stycznia 1980 r. w Legnicy powołano **OKRĘGOWĄ KOMISJĘ WYBORCZĄ** w składzie:

Przewodniczący: Piotr Czaja, przewodniczący WRZZ; z-ca przew. — Józef Wojewoda; emeryt z Jawora; sekretarz — Stefan Janowski, kierownik Wydziału Administracyjnego KW PZPR.

Członkowie: Edward Chudek, ślusarz w PEKR Lubin; Edward Kulas, robotnik w HM „Głogów”; Teresa Malinowska, z-ca gł. księgowego ZPO „Elpo” w Legnicy; Zygmunt Małkowski, mistrz znanowcy w ZUG „Lena” w Wilkowie; Alojzy Palczynski, starszy instruktor w COSWL w Legnicy; Czesław Piekielnik, dyrektor DZBR „Renifer” w Prochowicach; Aleksander Rawski, z-ca komendanta Chorągwi Legnickiej ZHP; Wacław Szuleka, górnik ZG „Rudna”; Antoni Wilk, z-ca dyrektora Ośrodka hemontowego Lasów Państwowych w Pawicach.

Galowym koncertem uczciła swoje 10-lecie Orkiestra Dęta Zakładów Górniczych „Lubin”. W programie znalazły się utwory m. in. Beethovena, Mozarta, Moniuszki, a także Gerhswina. Jako soliści wystąpili: Renata Janiszewska sopran, Stanisław Stelmazek — tenor, Antoni Bogucki — bas-baryton i Juliusz Adamowski — fortepian. Całość prowadził Wojciech Dzieduszycki.

Fot. Krzysztof Raczkowski



Na Sylwestra oddano do użytku nową restaurację „Zodiak” na osiedlu „Kopernik” w Legnicy. Zakład może wydać jednorazowo 600 obiadów (w tym 250 abonamentowych). Niedługo będzie tu można zjeść obiady rodzinne w niedzielę oraz smaczne desery. Na zdjęciu: Nowoczesna kuchnia.

Fot. Waldemar Sikorski

W Głogowie w słyczniu br. uruchomiono zmodernizowaną piekarnię nr 4 „Saturn”. Nowe piece, zmodernizowane magazyny, pozwoliły na zwiększenie produkcji chleba bułek na dobę. Brakuje natomiast kontenerów piekarniczych, bez których utrudnione jest składowanie pieczywa. Na zdjęciu: Mistrz Marian Kluska odbiera chleb z pieca przelotowego.

Fot. Waldemar Sikorski



WYBIERAMY LUDZI ROKU!

Redakcja tygodnika „Konkrety” i Wojewódzka Rada Związków Zawodowych w Legnicy ogłaszają tradycyjny, siódmy już z kolei, plebiscyt na „Ludzi Roku” (dotychczas znany pod nazwą „Ludzie konkretnych roboty”), którego celem jest wyłonienie 10 najlepszych z najlepszych województwa legnickiego. Kandydat do tytułu „Człowiek Roku 1979” winien być przede wszystkim wzorowym pracownikiem, wybijającym się ponad przeciętność, reprezentującym sobą najwyższe walory moralne. To jednak nie wystarczy. Musi taki kandydat (kandydatka) wykazać się jakimś szczególnym osiągnięciem, wyjątkowym czynem (np. dodatkową produkcją, uratowaniem człowieka, wynalazkiem, usprawnieniem organizacyjnym itp.), zwycięstwami we współzawodnictwie pracy czy też większymi sukcesami w działalności społecznej.

Ludzi nie szczędzących sił w pracy dla dobra ogółu, przedkładających interes społeczny nad swój własny jest w województwie legnickim dużo, bardzo dużo, ale możemy uhonorować tylko dziesiątkę bohaterów. Dlatego prosimy o wskazywanie osób, które Waszym zdaniem zasługują na miano „Człowieka Roku 1979”.

Laureaci plebiscytu „Konkretów” i WRZZ otrzymają honorowe tytuły „Człowieka Roku 1979”, ale to nie wszystko. Czekają na nich piękne puchary, roczna prenumerata „Konkretów”, a co najważniejsze — będą bohaterami galowego koncertu, który zainauguruje obchody 1 Maja w województwie legnickim. Już bowiem w roku ubiegłym z inicjatywy Egzekutywy KW PZPR w Legnicy finał naszego plebiscytu wszedł do kalendarza wojewódzkich uroczystości 1-majowych. Koncert dedykowany „Ludziom Roku 1979” odbędzie się na przełomie drugiej i trzeciej dekady kwietnia, a jego program zapowiada się niezwykle atrakcyjnie.

Kandydatów do tytułu „Człowieka Roku 1979” może zgłosić zakład, organizacja społeczna, każdy nasz Czytelnik. Zgłoszenia poparte przekonującym uzasadnieniem prosimy kierować do Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych (Legnica, ul. Rewolucji Październikowej 1) lub redakcji „Konkretów” (Legnica, pl. Chopina 2) z dopiskiem na kopercie „Ludzie Roku”. Termin nadsyłania zgłoszeń upływa z dniem 1 marca 1980 roku.

DZIĘKI POMOCY PRZEMYSŁU

Po raz trzeci z rzędu budownictwo mieszkaniowe w województwie legnickim święci triumf. Udało się bowiem w 100 procentach wykonać zadania roku 1979, to znaczy przekazać spółdzielniom mieszkaniowym planowane 271.000 m kw. powierzchni użytkowej. Oznacza to, że do wybudowanych w ubiegłym roku domów wprowadzi się w miasta naszego regionu około 5100 rodzin. Ich marzenia o własnym „M” już się ziściły, ale w kolejce po klucze do spółdzielczego mieszkania czeka jeszcze co najmniej 15 tysięcy rodzin. Wiele osób zrezygnowało z czekania na mieszkanie w budynku wielorodzinnym i wybudowało wille, dzięki czemu z budownictwa jednorodzinnego przybyło województwu w minionym roku 715 domków. Prywatnym inwestorom dużej pomocy udzieliły zakłady pracy.

Skoro już wspomnieliśmy o zakładach pracy, to trzeba powiedzieć, iż pełne wykonanie ubiegłorocznego planu wielorodzinnego budownictwa mieszkaniowego byłoby niemożliwe, gdyby nie „zmasowana” pomoc Instancji partyjnych (zwłaszcza wojewódzkiej), orze-

mysłu i... samych przyszłych lokatorów. Szczególnie duży udział w tym sukcesie mają załogi KGHM, które i montowały domy, i wykonywały roboty wykończeniowe. Około 50 proc. mieszkań wykończyli (lub jeszcze wykańczają) lokatorzy. Nie byłoby konieczne odrywanie setek ludzi od pracy w przemyśle, gdyby Zielonogórskie Zjednoczenie Budownictwa zapewniło rytmiczne dostawy prefabrykatów materiałów budowlanych, a także odpowiedniej ilości środków transportu. Nie umniejsza to zasług samych załóg wykonawczych — przede wszystkim w KBO i GPB — które musiały nieraz pracować i w niedziele, a często na tzw. wydłużonych zmianach, aby nadrobić zaległości; wyniki nie tylko z ostrej zimy 1978/79, lecz także z niedowładu organizacyjnego i niedostatecznej troski ZZZB o potrzeby naszych przedsiębiorstw budowlanych. Ich moc wykonawcza jest bowiem wciąż za mała w stosunku do zadań.

W tym roku województwo legnickie winno otrzymać co najmniej 278 tys. m kw. pu. a więc o 7 tys. m kw. więcej, niż w roku ubiegłym. Wojewoda legnicki podjął starania o wprowadzenie do planu na rok 1980 dodatkowych zadań w wysokości 32 tys. m kw. Gdyby się te zamierzenia udało zrealizować, mieszkaniowy bilans bieżącej pięcioletki zamknęlibyśmy pełnym sukcesem.

POTRZEBNI OPIEKUNOWIE

W tym roku obchodzimy kilka ważnych dla naszego kraju i województwa rocznic. Właśnie w tych dniach poszczególne miasta Dolnego Śląska świętują rocznice swojego powrotu do Macierzy. W maju odbędzie się obchody upamiętniające zwycięstwo nad faszystowskimi Niemcami. Te ważne wydarzenia, chwile przełomowe w losach Polski i Polaków przebiegały 35 lat temu. Nie rozgrywały się w zaciśniętych gabinetach. Nasz powrót nad Odrę i Nysę okupiliśmy tysiącami poległych — żołnierzy Wojska Polskiego i Armii Czerwonej. Wiele z nich zakończyło swój ostatni szlak bojowy tutaj, na ziemi legnickiej.

Pozostali po nich miejsca pamięci narodowej. Jest ich wiele: cztery cmentarze żołnierzy Armii Czerwonej (w Lubinie, Legnicy, Jaworze i Parchowie), obeliski, pomniki, pamiątkowe płyty. Corocznie harcerze zaciągają warty, a mieszkańcy naszych miast porządkują teren wokół 52 miejsc pamięci narodowej. W tym roku nadarza się szczególna

okazja, aby zadbać o te pomniki najnowszej historii Polski. Nie tylko ze względu na rocznicę. Minęło przecież 35 lat i na niektórych obeliskach, grobach, płytach czas wyraźnie odbił swoje niszczące piętno. Trzeba je odnowić, uporządkować.

Nad miejscami pamięci narodowej czuwa Wojewódzki Obywatelski Komitet Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa. Na swoim posiedzeniu styczniowym (21. I.) ustalił plan działań na bieżący rok. Głównym celem będzie pozyskanie dla idei ochrony miejsc pamięci narodowej jak największej rzeszy mieszkańców naszego województwa. Bardzo aktywni są w tej dziedzinie harcerze. Członkowie komitetu sygnalizują jednak, że zbyt mało zainteresowania wykazują zakłady pracy, niejednokrotnie położone w sąsiedztwie pomników czy obelisków. Może w tym roku obejmą patronaty?

(ch)

Z OBRAD EGZEKUTYWY KW PZPR

Wszyscy w Polsce, a nawet daleko poza jej granicami doskonale wiedzą o tym, że jedynym producentem miedzi elektrolitycznej w naszym kraju jest województwo legnickie. Jeżeli więc czytają w Wytycznych na VIII Zjazd partii, że Polska ma w roku 1985 wyprodukować 500 tysięcy ton tego cennego metalu, to od razu kojarzą sobie ów cel z naszym regionem. I będą teraz oczekiwać, że nie sprawimy zawodu.

O tym, że województwo legnickie musi za pięć lat dostarczyć gospodarce narodowej pół miliona ton miedzi, wiedzieliśmy na długo przed ukazaniem się Wytycznych. I na długo przed nimi władze polityczno-administracyjne regionu zaczęły tworzyć odpowiednie warunki, umożliwiające przy jak najmniejszych nakładach sił i środków dochodzenie do wyznaczonego celu miedziowego. Z inicjatywy Egzekutywy KW PZPR w Legnicy Zjednoczenie Górniczo-Hutnicze Metali Nieżelaznych opracowało program przedsięwzięć modernizacyjnych, gwarantujących pełne

PROGRAM „500”

wykonanie przez KGHM tego wcale nietatwego zadania. Maksymalnie „skracać” ołówki, dokładnie wyliczono, co i jakim kosztem trzeba zrobić w latach 1979—85 w zakresie modernizacji przemysłu miedziowego, aby nie było przykrych niespodzianek. I wyszło, iż na ów program modernizacyjny trzeba 12,5 mld zł plus 545 mln zł z funduszu postępu technicznego (nie mówimy tu o normalnym planie inwestycyjnym). W sumie 13 mld złotych, co jak na tak długi okres (prawie 7 lat), nie byłoby wydatkiem zbyt dużym, zważywszy też, że spory procent maszyn i urządzeń zdażył się już wykruszyć.

26 maja 1979 roku Egzekutywa KW PZPR zatwierdziła wspomniany program modernizacyjny i przekazała go do realizacji w przekonaniu, iż Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Lubinie będzie mógł spokojnie realizować swoje zadania produkcyjne. Tym spokojniej, że — jak pamiętamy — program „500” został o dwa lata przesunięty, bowiem trzeba było ograniczyć wydatki inwestycyjne. Okrojone zostały również nakłady na przemysł miedziowy. Wydawało się, że resort hutnictwa pochwali oszczędnościowe działania regionu miedziowego, a tymczasem...

Tymczasem już w planie na rok 1980 zabrakło wielu pilnych i ważnych z punktu widzenia programu „500” spraw do załatwienia. Niejedną z nich czeka na sfinalizowanie od kilku lat, a Fabryka Kwasu Siarkowego w Legnicy — od lat bodaj dziesięciu. Na późniejsze lata przesunięto rozbudowę ZM „Legmet”, ZUG „Lena” w Wilkowie, a także intensyfikację hut w Legnicy i Głogowie. Powiedzmy, że niektóre punkty programu modernizacyjnego można było odłożyć na później, jednak trudno sobie wyobrazić „wycisnienie” z naszych hut w 1985 roku 500 tysięcy ton miedzi elektrolitycznej nie przygotowany w nich uprzednio odpowiedniej mocy produkcyjnej. I to jest ta sprawa, która wzbudziła największy niepokój członków Egzekutywy KW PZPR na poniedziałkowym (28 stycznia br.) posiedzeniu, poświęconym m. in. właśnie ocenie realizacji własnej uchwały z maja ubiegłego roku w sprawie modernizacji przemysłu miedziowego.

Z planu przedsięwzięć modernizacyjnych, przewidzianych do realizacji w roku bieżącym, ze środków inwestycyjnych wykonywanych będzie jedynie 5 zadań: po jednym w kopalniach „Lubin” i „Polkowice” i trzy w „Rudnej”. Znacznie lepiej, choć także poniżej pulapu wyznaczonego owym programem, ma się sprawa z realizacją zadań finansowych z funduszu remontowego.

Jest rzeczą dla każdego jasną, iż trzeba mocno ograniczyć działalność inwestycyjną w kraju, gdyż była ona i jest jeszcze nadmiernie rozwinięta, jednakże są działy gospodarki narodowej, w których nie można dopuszczać do zbyt dużych zahamowań rozwojowych. Takim ważnym działem jest przemysł miedziowy, który ma niemalże wpływ na bilans płatniczy kraju. Toteż wychodząc z założenia, iż realizowanie programu „500” nie może się odbywać na zasadzie „jakoś to będzie”, Zjednoczenie Górniczo-Hutnicze Metali Nieżelaznych zostało zobowiązane do takiego urealnienia planu inwestycyjno-modernizacyjnego, aby zagłębie miedziowe mogło wykonać zapisane w Wytycznych zadanie w przewidzianym terminie i bez nadludzkiego wysiłku. Konieczne jest zapewnienie niezbędnych urządzeń i odpowiedniej mocy wykonawczej.

Na tym samym posiedzeniu — w poniedziałek 28 stycznia br. — przedmiotem obrad, które prowadził I sekretarz KW tow. Stanisław Cieślak, była ocena realizacji zadań w budownictwie mieszkaniowym. Egzekutywa przyjęła program działań zapewniających pełne wykonanie tegorocznego planu mieszkaniowego. Oceniała także stan ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego w województwie legnickim, a także postanowiła wystosować do wszystkich środowisk społeczno-zawodowych list zawierający najważniejsze wskazania, którymi winniśmy się kierować w pracy nad urzeczywistnianiem uchwał partii.

(wk)

Minęły czasy, kiedy na wsi żyło się biednie. To znaczy, są jeszcze ubogie gospodarstwa, nędzne nawet — ale winni temu są już tylko ich właściciele. Bo jak ktoś chce — to znajdzie teraz na wsi czego szuka: pieniędzy, możliwości wyżycia się w pracy, realizacji największych nawet ambicji. Najczęściej znajduje wszystko naraz. Trzeba tylko iść na całość, bez żadnych ograniczeń. To moja zasada — nie bać się ryzyka, nie oszczędzać ziemi, nakładów, wszystko planować na maksimum. I uważam, że musi się wyjść na swoje. Gospodarkę kupiłem w sierpniu 1978 i startowałem od zera.

ZACZAŁEM od kupienia nawozów, budowy szamb, silosów, remontów, założyłem hodowlę kupując trochę warchlaków i pasz za 120 tysięcy. Dzisiaj mam ponad 25 hektarów, chlewnię na 200 tuczników i 25 sztuk bydła na dodatek. Z byłem to było tak, że prosili w gminie, abym postawił u siebie jakieś dwie krowy, jeżeli miejsce znajdę. Pomyślałem, że stawiać dwie to lepiej w ogóle się nie zabierać do roboty. A skoro się zabiera — to kupić przynajmniej dwanaście jałówek. No i kupiłem dwanaście. Urodziły mi dwa nacie cielaków, jednego kupiłem teraz i jest dwadzieścia pięć.

Minimalizować czy robić cokolwiek polowicznie nie ma sensu. Jak się nada odpowiedni rozmach gospodarce, szybko przyjdą efekty. Myślę sobie, że najpóźniej w przyszłym roku całkowicie wyzwolę się z kredytów i będę prowadził całość z własnych środków. A tak szacuję, że same nakłady roczne na produkcję będą kształtowały się na poziomie około półtora miliona złotych. Globalny obrót gospodarstwa — w granicach 2,5 do 3 milionów rocznie. Dużo, ale takie powinno być nowoczesne gospodarstwo na dzisiejszej wsi. Czysty zysk w każdym razie powinien przekroczyć pół miliona. Jeżeli podzielić go na trzy osoby, jako że pracuję z żoną i synem, wyjdzie godziwy zarobek, chociaż nie szokujący. Wszak pamiętać trzeba, że każde z nas robi bez przerwy od rana do nocy. Nie ukrywam zresztą, że na co najmniej takie zyski liczyłem, kiedy decydowałem się rzucić dotychczasową pracę i zająć hodowlą i uprawą ziemi. Nie zarabiałem w końcu najgorzej, będąc najpierw na kierowniczych stanowiskach w POM-ach, później w POHZ, a następnie w Spółdzielni Budownictwa Wiejskiego. I chociaż nie zarobki skłoniły mnie do kupna gospodarki, to przecież na gorsze życie nie poszedłbym z rodziną.

Oczywiście łatwo to wszystko nie przy-

SZANOWAĆ ROLNICZY CZAS I TRUD

chodzi. Szczególnie ciężkie są początki. Kiedy obejmowałem te zabudowania nie było tu nic — ani strychu, ani okien, ani jednego stanowiska inwentarskiego, ziemia zapuszczona, wyjałowiona. I trzeba było to wszystko doprowadzić do jakiegoś takiego porządku. A ileż nocy nieprzespanych było, gdy zaczęły przychodzić na świat cielaki. Zresztą, nie w tym rzecz, aby się żalić, bo wybierając zawód rolnika wybiera się i taką robotę non-stop od świtu do nocy. Myślę jednak, że wiele rolniczego trudu jest zbędnego, bo spowodowanego niedbalstwem, lekceważeniem swoich obowiązków przez ludzi i instytucje — nam, rolnikom dane do pomocy. Wiem naprawdę i do końca będzie nowoczesna dopiero wówczas, gdy szanować będą rolniczy czas i trud gminne spółdzielnie, SKR-y, banki spółdzielcze, urzędnicy...

Najlepsze zdanie mam jeszcze o GS-ie, chociaż pięć miesięcy — od sierpnia do grudnia — wysyłali mi cement, który był już zapłacony. Uważam jednak, że w gminnej spółdzielni są najbardziej człowiekowi życzliwi i usłudzy. Nie pracowników to winna, że zaopatrzenie kuleje. Co innego natomiast w banku na przykład. Niby bank spółdzielczy ma dbać o rozwój produkcji i także są przepisy kredytowe: ułatwić mają rolnikowi życie. A proszę, jak zadziałali bankowi urzędnicy — zamiast stać w mojej chlewni 200 tuczników, stoi 70. Bo przeciągnęli sprawę z przydzieleniem kredytu inwestycyjnego, przekładali papiery i trwało to od maja do września. Ja

czekać nie miałem prawa, bo lało się krowom na łby z dziurawego dachu i przed zimą trzeba było reperować. Więc zreperowałem wykorzystując kredyt obrotowy. Urzędnicy, jak rzekłem, uporali się z papierami we wrześniu, gdy dach był już naprawiony. We wrześniu miałem więc pieniądze na inwestycje — akurat na zimę! — nie miałem natomiast pieniędzy na zakup warchlaków, bo z „obrotówki” sfinansowałem dach. I teraz — z kredytu inwestycyjnego warchlaków kupić nie można, bo takie przepisy, poprosiłem tedy o dalszy kredyt obrotowy i okazało się, że też nie można, bo to i tamto. Przepisami się zasłanili, a chciałem 100 tysięcy i tyle mam w samych tylko tucznikach, które stoją już w chlewie.

NAJBARDZIEJ jednak na pieńku mam z SKR-em. Tak naprawdę, to chyba bym musiał stać przy tym traktoryście, gdybym chciał mieć pewność, że mi zrobi robotę jak się należy. A poza tym, sprzęt mają zdezelowany, płaci człowiek za bronowanie powiedzmy, a tam brona bez połowy zębów... Szczerze mówię — smutne to, że nie można na nich polegać. Choćby ostatnio. Cztery dni pod rząd meldowałem się z samego rana w bazie i prosiłem, żeby mi wapno na pole wywieźli. Sprawa gardłowa — ostatni termin, idą roztopy. Najpierw mi mówią, że nie ma. Zobaczyłem na stacji — leży góra wapna. To powiadają — zamarnięte. Obiecali „detem” wzruszyć. Trzeciego dnia tłumaczy, że nawet gasienice „deta” rady nie dają. Pojechałem na bocznice — ani śladu, nie tylko gasienic, lecz i choćby łopaty. I co — kpiny? Po kolana się w to wapno, niby zamarnięte, zapadłem, a oni się nawet nie pofatygowali. Zapomnieli pewnie...

A chodzi o to, żeby nikt o tym rolniku nie zapomniał...

ALOJZY KOWAL
rolnik z Krotoszy

Od kiedy powstał zawód pielęgniarki, toczą się spory jaka powinna być jej rola. Lekarze widzą ją jako swoją asystentkę-pomocnicę. Pacjenci twierdzą, że uśmiech często bardziej pomaga niż fachowa obsługa. Z kolei zainteresowane uważają, że powinny być współodpowiedzialnymi pracownikami w zespole leczniczym. Natomiast moim zdaniem, pielęgniarka powinna być nie tylko bliską współpracownicą lekarza, ale i rzecznikiem pacjenta. Winna rozumieć jego cierpienia i współczuć mu.

JESTEM naczelną pielęgniarką w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym, a w zawodzie pracuję 20 lat. Przez ten czas, stykając się z różnymi lekarzami i setkami pacjentów zauważyłam, że dla nich ideałem byłaby pielęgniarka pracująca cicho, sprawnie, która wszystko widzi i słyszy, a także odpowiednio reaguje. Jednakże jak być zawsze uśmiechniętą, skoncentrowaną, gdy nie ma odpowiedniej ilości sprzętu, zwłaszcza jednorazowego użycia? Kiedy, zamiast myśleć o pacjencie, trzeba wypełniać odpowiednie sprawozdania, wykazy i kontroli? Do tego dochodzą problemy osobiste, czy też zwykłe zmęczenie. Bo jak tu mówić o wypoczynku, gdy mieszka się w pokoju kilkusobowym i gdy jedna wraca z nocnej zmiany, a druga ma wolne i chce sobie pospiewać? Jak zachować przez cały czas pracy uśmiech na twarzy, jeżeli nie nadają się chociażby z robieniem zastrzyków, bo jest za mało osób na dyżurze?

Mała ilość kadry nie wynika wcale z braku chętnych. Wprost przeciwnie, w ostatnich czterech latach w województwie legnickim przybyło 620 pielęgniarek, tak że jest ich obecnie 2228. Jednakże jest jedno „ale”. Od kilku lat około 10 proc. pielęgniarek korzysta z urlopów macierzyńskich. Nie więc dziwnego, że chociaż wskaźnik ilości pielęgniarek na 10 tysięcy mieszkańców przekracza u nas średnią krajową, narzekamy na brak kadry. Mimo tych wszystkich problemów i kłopotów, staramy się, by model idealnej pielęgniarki nie funkcjonował wyłącznie w wyobraźni.

Dzisiejsza pielęgniarka to kobieta, która nie tylko ma się uśmiechać do chorego i wykonać podstawowy zabieg. Coraz częściej wymaga się od niej podejmowania samodzielnych decyzji np. przy stawianiu diagnozy pielęgniarskiej, ponieważ z powodu znacznego przeciążenia lekarzy, konsultacja

PIELĘGNIARKA - RZECZNIKIEM PACJENTA



Fot. Krzysztof Raczkowiak

nie zawsze jest możliwa. Stąd też bazujemy nie tylko na wiedzy wyniesionej ze szkoły czy studium zawodowego. Jedną z form kształcenia są rozmaite kursy i samokształcenie. Ważną rolę w systemie wzbogacania wiedzy pełni Oddział Wojewódzki Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego. Na wy-

kładach, organizowanych przez tę instytucję, pielęgniarki pogłębiają swe wiadomości nie tylko z zakresu medycyny, ale i etyki zawodowej. O tym, że chcemy wciąż doskonalić nasze umiejętności, może świadczyć chociażby wzrost liczby członków PTP. Obecnie jest ich 822, a w roku 1976, kiedy to dopiero powstał Oddział Wojewódzki, było ich 400.

Ponadto od zeszłego roku przy AM we Wrocławiu działa Wydział Pielęgniarski dla Pracujących. Szkoda tylko, że z powodu małej ilości miejsc z naszego województwa może studiować zaledwie 5 osób.

Pielęgniarki, czy te zatrudnione w ZOZ, domach pomocy społecznej, w spółdzielniach inwalidów, czy też w środowisku, obracają się zawsze wśród ludzi. Uczestniczą w ich problemach, często są świadkami nie tylko czyjejś choroby. Spotykają różnych pacjentów — łagodnych i kłótlivych, dających się leczyć i marudnych, ale ona zawsze musi być cierpliwa i grzeczna. Bo wiele konfliktów można uniknąć — co dla zdrowia chorego jest ważne — łagodnością i osobistym ciepłem. W tej pracy potrzeba też dużo taktu, umiejętności wytworzenia takiej atmosfery, by chory miał zaufanie do kobiety w białym kitlu. Stąd współczesna pielęgniarka musi być dobrym psychologiem...

Wielu rzeczy można się nauczyć i wykonać swój zawód rzetelnie, ale, by nie być wyrobnikiem, trzeba w swoją pracę wkładać dużo serca...

JANINA CZERNAWSKA
naczelną pielęgniarką
w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym



Fot. Waldemar Sikorski

ANTONI STEMPCZAK od początku swej pracy zawodowej związany jest z młodzieżą. Bowiem pan Antoni był i nauczycielem w wielu miastach Polski, i dyrektorem Zakładu Wychowawczego w Złotoryi, a od 1961 roku kuratorem dla nieletnich przy sądzie dla nieletnich w Legnicy. Dziś, chociaż od kilku miesięcy jest na emeryturze, nadal żyje problemami nastolatków. Łatwiej zastać go w Punkcie Rozmów z Nieletnimi czy w Kuratorskim Ośrodku Pracy z Młodzieżą w Złotoryi niż w domu.

— Chciałbym ludziom dać coś więcej niż to wynika z moich obowiązków — mówi.

NIC NIE MOŻE ZNIECHĘCIC

NIE sposób zliczyć jego podopiecznych — tych, którzy weszli w konflikt z prawem lub zaczęli kroczyć niebezpiecznymi ścieżkami. Żadnego z nich nie można było zostawić własnemu losowi. Jeździł więc pan Antoni od miasta do miasta, by swych podopiecznych znać nie tylko z charakterystyki wypisanej na papierze kancelaryjnym. Nie zliczy ile setek czy tysięcy godzin spędził na rozmowach w cztery oczy. Bywało, że wychodząc o szóstej rano, wracał do domu późnym wieczorem. A następnego dnia znów trzeba było jechać w inne miejsce...

W pracy kuratora nie można powiedzieć, że z tym podopiecznym porozmawia się tyle, a innemu poświęci tyle czasu.

— Mam każdemu z nich pomóc, a mogę to zrobić okazując serce. Muszę tak postępować, by pozytywne cechy charakteru zyskały przewagę nad złymi, a na to trzeba czasu.

Okazywanie serca jest podstawą postępowania Antoniego Stempczaka w pracy z młodzieżą. Serdecznością i życzliwością kierował się będąc jeszcze nauczycielem i dyrektorem „poprawczaka”. Uważał bowiem, że aby osiągnąć wyniki, trzeba pokazać młodemu — często zagubionemu człowiekowi — jego wartość. Udowodnić, że się go docenia i nie lekceważy. A wtedy nie wolno używać wielkich słów, a mówić prostym, jasnym językiem. Nie można nikogo „na siłę” umoralniać, a już absolutnym błędem jest krzyk. Podobnie jak wypominanie złego uczynku...

Pan Antoni mógłby tu opowiedzieć chociażby o Joli. Gdy miała 14 lat, wszyscy — łącznie z rodzicami — uważali, że nie dobrego z niej nie wyrośnie. Uciekała z domu, wagarowała, a dziś jest wzorową nauczycielką... Nie wiadomo czy tak by się to wszystko skończyło, gdyby pan Antoni nie zauważył, że dziewczyna lubi dzieci — Może byś chciała zostać nauczycielką? — spytał.

— Nie ma recepty na sukces — mówi Antoni Stempczak — bo każdy człowiek, to inna osobowość i do każdego trzeba podchodzić inaczej. Nigdy też nie wiadomo, jak długo będzie trwał proces resocjalizacji. Niekiedy wystarczą dwie — trzy rozmowy, by młody człowiek zmienił swe postępowanie. Niekiedy wymagają odwiedzin kuratora przynajmniej raz w tygodniu. A jeszcze inni...

Pan Antoni trzyma w domu wiele listów od chłopców i dziewcząt, którzy dziękują za pomoc w powrocie do normalnego życia. Jest ich dużo, ale pan Antoni wie, że są tacy, którzy nigdy nie napiszą, bo z nimi się nie udało...

— Dlaczego tak się stało? — zastanawia się, w którym miejscu popełniono błąd. Antoni Stempczak uważa, że nie ma bezna-

dziejnych przypadków, bo żaden młody człowiek nie jest z natury zły. Takim staje się dopiero pod wpływem środowiska, w którym przebywa. Potrzebna jest wtedy ścisła współpraca w trójkącie: kurator — szkoła — rodzice. Wystarczy, że jeden element zawiódzie i już nie osiągnie się zamierzonego celu. Dlatego kurator, któremu powierzono pieczę nad nieletnim, musi być wszędzie, o swym podopiecznym wiedzieć jak najwięcej. Wtedy łatwiej jest ukierunkować pracę rodziców i szkoły.

Niekiedy rodzice sami przychodzą do pana Antoniego: „Nie dajmy sobie z synem rady!” „Co mamy zrobić z córką?” — pytają. A on słucha. Godzinę, dwie, niekiedy dłużej. Razem z nimi stara się znaleźć przyczynę kłopotów z dzieckiem.

Najważniejsze jest wytworzenie odpowiedniej atmosfery — podkreśla. Zwłaszcza, jeżeli idzie o kogoś — niekiedy przecież nie lubią kuratora. Dlatego muszę znaleźć klucz do porozumienia się. Czasem jest to rozmowa o meblach, o pogodzie, o tym, że piec dyndi itp. Dopiero jak ludzie zaczną sami mówić o kłopotach z dzieckiem — przechodzę do rzeczy. Przy czym staram się nie podkreślać, że jestem kuratorem przez sąd, bo to ludzi usztynia. Aby zdobyć zaufanie, nie wystarczy jedna wizyta. Dobrą atmosferę niekiedy trzeba wyrybać tygodniami. Nigdy nie należy się zniechęcać — prędzej czy później znajdzie się przyczynę choroby i będzie można przystąpić do leczenia...

Rodzice myślą, że jeżeli dziecku niczego nie odmawiają, to je dobrze wychowują. Tymczasem dziecko, któremu wszystko załatwo przychodzi, traci poczucie rzeczywistości. Uważa, że wszystko mu wolno. Nie jest też właściwe stosowanie samych zakazów, bo w młodym charakterze rodzi się wtedy upór, bunt.

Pan Antoni mógłby długo jeszcze opowiadać, choćby o Halince, która weszła w konflikt z prawem, bo gdy nie zdała do następnej klasy, mama wyrzuciła ją z domu... O Wojtku, który przystał do gangu młodocianych włamywaczy, bo w domu się nudził, a rodzice wcale się nim nie interesowali... I o wielu innych młodych ludziach, którzy stali się przestępcami, ale wrócili na właściwą drogę...

ULUBIONYM zajęciem Antoniego Stempczaka jest rzeźbienie. Ale swemu hobby nigdy nie mógł poświęcić za dużo czasu. Bo pan Antoni jest także członkiem Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, WKKS i inspektorem NIK... Za swą pracę i działalność otrzymał wiele odznaczeń. Wśród nich Brązowy Krzyż Zasługi.

ZBIGNIEW KRUPA

KONKURS Z NAGRODAMI !

„LEGNICY WCZORAJ I DZIŚ”

Z okazji 35 rocznicy wyzwolenia Legnicy Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna oraz redakcja „Konkretów” ogłosiły konkurs z nagrodami pod hasłem „Legnicy wczoraj i dziś”. Zadanie dla Czytelników jest bardzo proste: odpowiedzieć na cztery zestawy pytań, z których pierwszy przedstawiliśmy w numerze z 18 stycznia br., a drugi w poprzednim (25.1.). W każdym zestawie jest fotozagadka. W sumie 24 pytania i tyleż winno być prawidłowych odpowiedzi. Czekamy na nie do 20 lutego br., a przysyłać je należy pod adres: redakcja tygodnika „Konkrety” plac Chopina 2, 59-220 Legnica. Na kopercie (karcie pocztowej) prosimy zaznaczyć „Konkurs”. Wśród Czytelników, którzy prawidłowo odpowiedzą na wszystkie pytania, zostaną rozlosowane nagrody:

- I — 2.000 złotych
 - II — 1.000 złotych
 - III — 500 złotych (trzy nagrody)
- oraz pięć nagród książkowych po 100 złotych każda.

Oto trzeci zestaw pytań:

1. Do jakich krajów eksportuje swoje wyroby Fabryka Nakryć Stołowych „Lefana”? Wymień co najmniej 5.
2. Kiedy (podaj miesiąc i rok) przestały kursować w Legnicy tramwaje?
3. W którym roku uruchomiono w Legnicy Filię Politechniki Wrocławskiej?
4. Irena Solska prowadziła przez jeden sezon teatr w Legnicy. Które to były lata?
5. Jaka jest główna nagroda w ogólnopolskiej imprezie „Legnica Cantat”?
6. Co przedstawia poniższe zdjęcie?



Fot. Mięczyśław Pawelek

Pałac w Warmatowicach, będący przedmiotem głośnego w swoim czasie zapisu jego właściciela, Alfreda Olszewskiego, dla Henryka Sienkiewicza, znajduje się tuż za wjazdem do wsi, po prawej stronie drogi. Każdy przybysz od razu zwróci uwagę na okazały czworobok podworskich zabudowań, którego klamrę stanowi wznosząca się w głębi dziedzińca dawna rezydencja właścicieli Warmatowic. Zabudowania gospodarcze, a więc stajnie, obory, stodoły itp., znajdują się obecnie w znośnym stanie, ale opuszczony przed z góry 20 laty pałac wymaga już kapitalnego remontu.

OCALENIE PRZYSZŁO W PORĘ

JAK niedawno informowaliśmy, decyzja w sprawie przeprowadzenia tego remontu już zapadła. Po latach upadku przechodzi dobry, szczęśliwy okres dla budowlanej, stanowiącej cenną pamiątkę z uwagi na piękną tradycję testamentu Olszewskiego. Testament, który w okresie oderwania Śląska od Macierzy stał się manifestem zniechęconego ziemianina spod Legnicy. Ofiarowując bowiem swój majątek autorowi „Krzyżaków”, chciał w ten sposób Alfred Olszewski wyrazić swą chęć powrotu do narodu polskiego.

Podkreślenia wymaga jednak to, że decyzja przywrócenia dawnej świetności pałacowi dawniej świetności podjęta została nie tylko ze względu na pietizm dla przeszłości. W równym stopniu jest podyktowana względami czysto ekonomicznymi, praktycznymi. Po odbudowie bowiem obiekt będzie pełnił użyteczną społeczną funkcję, służąc nowym, wyznaczonym mu celom.

Od 15 lutego 1979 r. gospodarzem podworskich zabudowań w Warmatowicach jest Okręgowe Przedsiębiorstwo Obrótu Zwierzętami Hodowlanymi we Wrocławiu. W Warmatowicach prowadzi ono bazę kontumacyjną, co oznacza, że przetrzymywane w niej zwierzęta są na miejscu poddawane badaniom i szczepionom, a po kilku tygodniach odsyłane dalej, zgodnie ze swym przeznaczeniem. Obecnie do bazy trafiają przeznaczone na eksport owce; zwykle jest ich tu do tysiąca sztuk. Baza w Warmatowicach spełnia zatem ważną rolę gospodarczą, bo przysparza państwu dewiz.

Plany przewidują dalszy rozwój warmatowickiej bazy. Już w najbliższym czasie będzie się tu trzymać kome przeznaczone na eksport, a liczba owiec zwiększy się nieco później do 3000 sztuk. W związku z tym zabudowania gospodarcze zostaną poddane modernizacji i remontom, zaś część stodoł przebuduje się na owczarnie. Baza w Warmatowicach stanie się placówką na wskroś nowoczesną.

Warto wspomnieć, że OPOZH, mające kilka baz na Dolnym Śląsku, eksportuje rocznie około 6 tys. ków roboczych, sportowych i rzeźnych oraz do 15 tys. owiec, pochodzących ze skupu prowadzonego w naszym regionie. Prócz tego znaczne ilości nabywanych zwierząt przeznacza się dla potrzeb krajowych — do dalszego chowu i hodowli. To samo przedsiębiorstwo zajmuje się importem zwierząt do celów hodowlanych.

Do bazy w Warmatowicach należy również ziemia, którą uprawia miejscowa załoga. Jest tego 41 ha, z czego 22 ha to grunty orne, a resztę stanowi piękny park, który jednak wymaga uporządkowania. Z uprawianej ziemi zebrano w tym roku lucernę, jęczmień i żyto, wysiewane jako popłon z przeznaczeniem na mieszankę paszową. W ten sposób baza częściowo sama pokrywa swoje zapotrzebowanie na paszę.

W związku z przedstawionymi planami rozwojowymi niezbędne będą pomieszcze-

nia administracyjno-socjalne. Pałac jest oczywiście do tych celów za duży, ale są inne możliwości pożytecznego wykorzystania go. Przewiduje się więc, że celom administracyjno-socjalnym będą służyły 3 pokoje, pozostałe zaś przeznaczone na ośrodek konferencyjno-wypoczynkowy. Będą z niego korzystali zarówno pracownicy przedsiębiorstwa, jak i całego pionu Zjednoczenia Hodowli i Obrótu Zwierzętami. Ośrodek będzie miał 50 miejsc. Można tu będzie przyjechać na wypocinek świąteczny bądź na pełny turnus wczasowy, którego atrakcją będą jazda konna i sporty wodne na pobliskim zalewie „Stup”.

Projekty przewidują urządzenie na parterze pałacu jadalni i sali konferencyjnej, w hallu zaś stałej ekspozycji pamiątek nawiązujących do zapisu Alfreda Olszewskiego dla Henryka Sienkiewicza. Kuchnia i magazyny będą w piwnicach, a na piętrze — sala telewizyjna i pokoje gościnne.

Założenia techniczno-ekonomiczne remontu pałacu zostały zatwierdzone we wrześniu 1979 r. Podkreślenia godne jest życzliwe ustosunkowanie się do sprawy Zjednoczenia Hodowli i Obrótu Zwierzętami w Warszawie, które zatwierdziło środki na rewaloryzację pałacu. Zjednoczenie to chlubi się zresztą pięknym dorobkiem w zakresie odbudowy pałaców wiejskich, będących cennymi zabytkami, pamiątkami narodowymi, które obecnie służą działalności gospodarczej. Dzięki temu zjednoczeniu, ocalenie Warmatowic przyszło w samą porę.

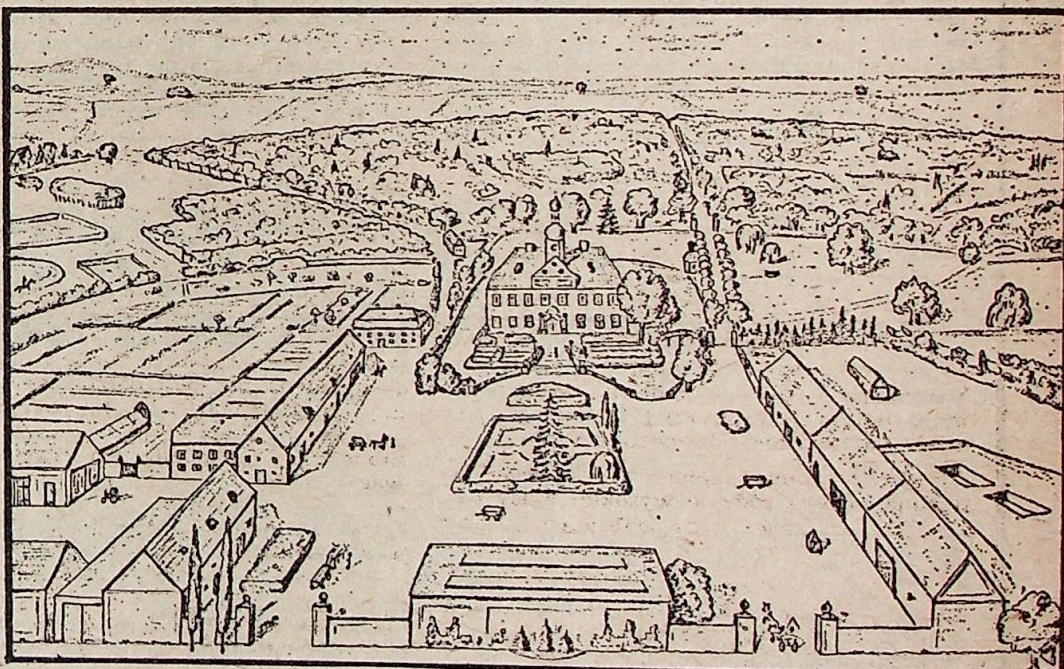
Odbudowa pałacu ma trwać trzy lata. W roku 1980 Pracownia Konserwacji Zabytków we Wrocławiu winny „przerobić” w Warmatowicach 3 mln złotych. Wykonawcą będzie Kierownictwo Zespołu Bu-

dów PKZ w Legnicy. Ponieważ przedsięwzięcie zyskało licznych sojuszników, ludzi szczerze oddanych idei jak najgodniejszego upamiętnienia cennej Sienkiewiczowskiej tradycji ziemi legnickiej, można żywić nadzieję, że czas remontu nie zostanie wydłużony. Interesuje się tą sprawą wicewojewoda legnicki Zdzisław Barczewski oraz Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych w Legnicy. Wiele też zawdzięcza ta sprawa energii i zaangażowaniu wojewódzkiego konserwatora zabytków w Legnicy — mgra Zdzisława Kurzei. On to właśnie poinformował nas, że nie w lipcu — jak jeszcze niedawno zapowiadano — lecz już w lutym 1980 roku rozpocznie się remont pałacu w Warmatowicach.

SOBNE słowa uznania należą się wreszcie gospodarzom obiektu, którzy włożyli wiele starań i serca, aby sprawę odbudowy cennego, a dla nas szczególnie ważnego obiektu doprowadzić do realizacji. Dyrektor OPOZH mgr inż. Bolesław Duma oraz główny specjalista do spraw inwestycji i remontów inż. Teresa Więckiewicz są autentycznymi miłośnikami twórczości Sienkiewicza i dlatego robią wiele, aby zapisany ongiś pisarzowi pałac odzyskał dawną świetność.

ZYGMUNT ANTKOWIAK

Od redakcji: Cieszymy się z takiego obrotu sprawy i będziemy pilnie śledzić postęp prac przy odbudowie pałacu. Oby za przykładem wrocławskiego OPOZH poszły inne przedsiębiorstwa rolnicze, wszak tego typu obiektów „do wynajęcia” jest w naszym regionie niemało, bo aż 28.



Zespół warmatowickich zabudowań dworskich według rysunku Zygmunta Zedlitz, wnuka Alfreda Olszewskiego.

(Ze zbiorów autora)

FOTO — MEDIUM — ART



„Foto-Medium-Art” to nie wąsko rozumiany program artystyczny ani ortodoksyjnie określona tym terminem ideologia, lecz intelektualny ruch twórczy, który tę konkretną postać przybrał w 1976 r. Wokół powołanej w tym czasie we Wrocławiu przez Jerzego Olka autorskiej galerii „Foto-Medium-Art” skupili się oprócz jej założyciela: Alek Figura, Ireneusz Kulik i Ryszard Tabaka. „Naszym pierwszoplanowym celem jest — jak twierdzą — rozwijanie w systematycznej seminaryjnej pracy własnej świadomości oraz podejmowanie istotnych zagadnień teoretycznych, w mniejszym zaś stopniu produkowanie przedmiotów artystycznych. Bardziej celowe od wytwarzania jednostkowych dzieł wydaje nam się podejmowanie problemów twórczych rozwijanych na zasadzie procesu ciągłego”.

Konsekwencją tej postawy było powołanie przy wrocławskiej galerii w październiku 1978 r. Seminarium „Foto-Medium-Art”, które poza czworoką grupuje jeszcze kilku innych artystów, teoretyków i filozofów, razem pracujących nad wybranymi zagadnieniami teoretycznymi, metodologicznymi, ideowo-artystycznymi i filozoficznymi. W swojej działalności nawiązują oni m.in. do tradycji konstrukttywizmu, unizmu, minimalizmu i konceptualizmu, czerpiąc zarówno z doświadczeń sztuki, która swój główny sens widzi w nieustannym odnawianiu formy, jak też z dokonanych sztuki pojęciowej, która nad wrażenia zmysłowe przedkłada spekulacje czysto intelektualne, przy czym oba te podejścia — formalistyczne i pojęciowe — traktują jako nierozłączne składniki sztuki medialnej, integrując formy i pojęcia, których wzajemne stosunki, a także ich zakłócenia, są stale zmieniającym się aktem komunikacji, sztuki pozwalającej na rozpatrywanie tych pozostających we wzajemnej opozycji, choć jednocześnie dopełniających się elementów, jako kategorii tożsamy.

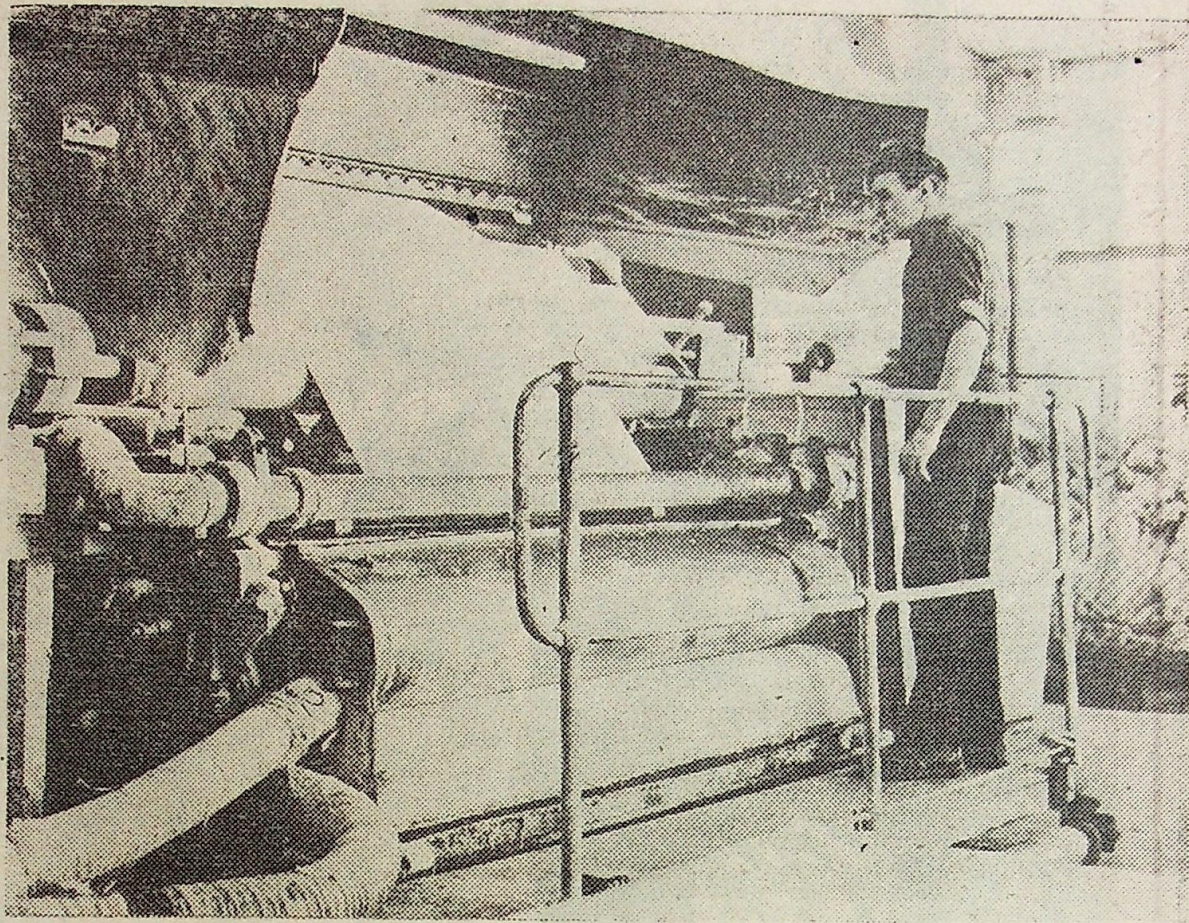
Na spotkaniu, które miało miejsce 18 stycznia w Muzeum Miedzi w Legnicy członkowie Seminarium zaprezentowali przykłady swoich prac, a także przedstawili swoje programy artystyczne.

(KR)

O tym, jak bardzo ten towar jest deficytowy, świadczy stabilna od lat produkcja książek (a w każdym razie wolno, zbyt wolno rosnąca), nie zmieniająca się mimo rosnących potrzeb i czytelniczego głodu objętość wielu gazet i czasopism, czego dobitnym przykładem mogą być „Konkrety”. Od prawie ośmiu lat, wydajemy dziś 400 już numer (!), wychodzimy w tej samej objętości (16 małych stron) i niemal od początku w takim samym nakładzie (50 tysięcy egzemplarzy). Wszelako nie o papierze gazetowym i swoich nakładowo-objętościowych kłopotach chcemy dziś tu mówić, lecz o papierze, czy raczej o papierach, równie gospodarce i życiu potrzebnych, a mianowicie o tych, które wytwarza załoga Dolnośląskich Zakładów Wyrobów Papierniczych „Dolpakart” w Chojnowie.

PRZEDSIĘBIORSTWO to wielce zasłużone nie tylko dla miasta i regionu, lecz także dla całej gospodarki narodowej. Bo na przykład, w co by pakowały swoje wyroby różne polskie fabryki, gdyby nie chojnowskie pudła z tektury trzywarstwowej, na czym drukowałyby nasi rodzimi wydawcy piękne albumy, kalendarze ścienne i foldery, gdyby nie chojnowski papier kredowany, czy wreszcie — kto by się porwał na trudną sztukę wytwarzania papieru samoprzylepnego, jeżeli nie zrobiłby tego Chojnów? Jak już pisaliśmy, chojnowski papier przylepny stał się szlagierem roku 1979 na skalę RWPG.

Wszystko, co wytwarza ten niemały, bo liczący ponad 1200 pracowników zakład (wymienić trzeba tu jeszcze tekturę dwuwarstwową dla przemysłu meblarskiego i taśmę powlekana klejem kostnym do sklejaniania pudeł) jest niezwykle pożyteczne i załoga „Dolpakartu” ma tego pełną świadomość. Sprawia to, iż pracuje ona na niezmiennie wysokich obrotach, że stara się utrzymać wysoki poziom jakości swej produkcji, a co najważniejsze — nie boi się nowych, trudniejszych zadań. Przykładem tej odwagi było właśnie podjęcie z własnej i nieprzymuszonej woli skomplikowanej produkcji wspomnianego papieru samoprzylepnego, na który nie tylko Polska, ale również pozostałe kraje wspólnoty socjalistycznej wydawały dotychczas (i jeszcze wydają) spore sumy tzw. twardej waluty.



Fot. Krzysztof Raczkowiax

PAPIER - TOWAR DEFICYTOWY

Inicjatywa — przypomnijmy — zrodziła się w roku utworzenia województwa legnickiego, kiedy to decyzją samorządu robotniczego powstał w fabryce dział postępu technicznego i racjonalizacji. Pozyskani do tego działu ludzie (fachowcy z wyższym wykształceniem) okazali się zespołem upartym i ambitnym, nie dającym łatwo za wygraną. Minęło ledwie kilka lat, jak skonstruowali i uruchomili maszynę do łączenia dwu warstw papieru samoprzylepnego pokonując po drodze wiele, bardzo wiele przeszkód natury technicznej i technologicznej, a także materiałowo-surowcowych.

Do wytwarzania papieru przylepnego potrzebne są dwa rodzaje wysokiej klasy papierów: nośnikowy, czyli podłożowy (jeszcze inaczej silikonowy) i nadrukowy (naklejany na ten pierwszy).

Nikt w kraju tych rzeczy dotychczas nie robił. Trzeba było szukać producentów. I Chojnów znalazł! Dziś już nie ma problemu z papierem nadrukowym, bowiem jego wytwarzania podjął się Zakład Karkonoskich Zakładów Papierniczych w Dąbrowicy (woj. jeleniogórskie), a nośnikowego — Kaletniańskie Zakłady Papiernicze. Jakość tego drugiego nie była początkowo najlepsza, ale „Dolpakart” jest pewny, że w tym roku nie będzie już ustępował jakością importowanemu. Rzecz w tym, że do wyrobu owego „nośnika” potrzebna jest specjalna celuloza, którą Polska importuje, a która wymaga szczególnie „pieszczotliwej” obsługi.

Sprawa rozwinięcia produkcji papieru samoprzylepnego była leitmotivem styczniowych obrad Konferencji Samorządu Robotniczego „Dolpakartu” i chyba słusznie, ponieważ jest to produkcja oszczędzająca krajowi dewiz. Za dyrektorem Felicjanem Gawinem powtarzam, że import etykiet kosztuje Polskę co najmniej 6 milionów złotych dewizowych. Żeby zaspokoić krajowe potrzeby, trzeba by w Chojnowie wyrabiać rocznie ponad 2 tysiące ton papieru przylepnego i tyle może „Dolpakart” dawać! Pod warunkiem, że otrzyma odpo-

wiednią ilość papieru nośnikowego (silikonowego). Tymczasem KSR przyjęła do planu na rok 1980 jedynie 800 ton, gdyż tylko na taką wielkość ma zapewnione dostawy podłoża nośnikowego, czyli 400 ton (drugie tyle stanowi papier nadrukowy). Do jego wyrobu używa się celulozy „Norland”, której Polska sprowadza 23 tysiące ton rocznie. Gdyby łódzkie Zjednoczenie Przemysłu Papierniczego przeznaczyło z dużej przeciętnej ilości jeszcze 600 ton (w sumie tysiąc, a więc niewiele) na tak potrzebną krajowi produkcję, to „Dolpakart” w pełni pokrywałby całe zapotrzebowanie krajowe na etykiety. A kto wie, czy nie mógłby ich nawet eksportować.

Jest to sprawa tym większa, że „Dolpakart” może już — na surowcach krajowych! — produkować nie tylko samoprzylepne folie aluminiowe i taśmy samoprzylepne (dwustronne z pasmowym nanoszeniem kleju), ale również etykiety kolorowe. Zakupiono bowiem etykieciarkę, która umożliwia trójkolorowe zadrukowywanie papieru samoprzylepnego, co dało początek nowemu działowi w tej fabryce — poligraficznemu. Ledwie spod tej maszyny wyszły pierwsze etykiety dla „Poldrobu”, a już pierwszy się chojnowianom druga, bardziej nowoczesna drukarka, pozwalająca na stosowanie większej gamy kolorów. Na razie to tylko marzenie, ale nie ulega wątpliwości, że w tym kierunku winien iść rozwój produkcji w „Dolpakarcie”. Bo trzeba wiedzieć, iż z papieru samoprzylepnego można robić nie tylko etykiety, lecz także inne „cuda”, jak na przykład kalendarze, obrazy, znaczki firmowe itp. Dał już tego dowód wrocławski „Introdruk”, który wykonał dla siebie serię reklamowych mini-kalendarzyków na rok 1980.

Daleko niepełne wykorzystanie możliwości w dziedzinie produkcji papieru samoprzylepnego to nie jedyne zmartwienie załogi „Dolpakartu”. Wszak uzależniona jest ona od kooperantów także w produkcji pozostałych asortymentów — tektury i papieru kredowanego. Wystarczy drobne zakłócenie w transporcie kolejowym, jak to się często

zdarzało poprzedniej zimy, aby wynikły straty nie do odrobienia. Z tych głównie powodów zabrakło do ubiegłorocznego planu wartościowego ponad 95 mln zł. Gdybyż tak na miejscu można było wytwarzać materiał wyjściowy (czyli po prostu papier-półfabrykat)! No, ale planiści wolą stawiać fabryki-giganty, nie bacząc na możliwości transportowe kraju. Kiedyś, przed wieloma laty były tu urządzenia do wyrabiania papieru z celulozy...

Zmartwieniem samorządu robotniczego „Dolpakartu” jest jeszcze park maszynowy. W większości stary, mocno wyeksploatowany, dzięki wspomnianemu działowi postępu technicznego i racjonalizacji, udało się sytuację opanować, bowiem kilka maszyn wykonano we własnym zakresie (zaoszczędzwszy krajowi prawie 2 mln zł dewizowych), jednak nie wszystko może załoga sama zrobić. Nie jest na przykład w stanie skonstruować kalandra do wygładzania papieru (sprawa jakości!) i sortowacza elektronicznego, który zastąpiłby 45 pracowników! Może by tak w ramach dobrosąsiedzkich stosunków wykonania tych urządzeń podjęła się cnocianowska Fabryka Automatów Tokarskich?

NIE JEST to sprawa prosta i dlatego trzeba ją na jakiś czas pozostawić w sferze marzeń. Tak też uczynił samorząd robotniczy „Dolpakartu”, który na swej styczniowej sesji omawiał wyniki roku ubiegłego i ustalał zadania na rok bieżący. Nikogo nie poniosła fantazja, wszyscy liczyli się z realną rzeczywistością, co sprawiło, iż plan „Dolpakartu” na rok 1980 jest niewiele większy (tylko o 25 mln zł) od ubiegłorocznego i zamyka się kwotą 1.025 mln zł. Na taką bowiem wartość produkcji starczy materiału wyjściowego do produkcji tektury, papieru kredowanego i samoprzylepnego oraz innych wyrobów. Bo jak powiedzieliśmy na wstępie, papier jest towarem wciąż deficytowym — także dla „Dolpakartu”.

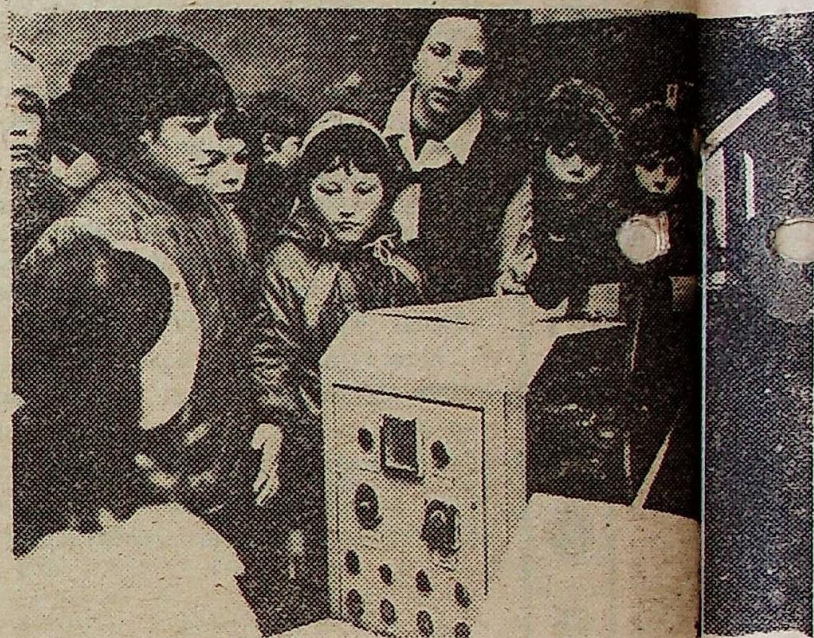
WŁ. J. CHOWANIEC



Lubinianie w Szklarskiej Porębie. W tym wieku zimę najweselej spędza się na sankach



Ferie w mieście też mogą być ciekawe. Dziewczyny i chłopcy ze Szkoły Podstawowej nr 7 w Głogowie złożyli teatrzyk.



Ferie to także okazja, żeby lepiej poznać stolicę województwa. Wiejskie dzieci zwiedzają fabrykę cukierków „Legniczankę” w Legnicy.

Zdjęcia: WALDEMAR SIKORSKI

Tekst: ZYGMUNT ŁUSZCZ



ZPDz „Hanka” przygotowały mnóstwo atrakcji dla dzieci, które wypoczywają w Komarnie pod Jelenią Górą.

Na ten moment czekali wszyscy uczniowie, a w pierwszej kolejności dzieci wszystkich szkół podstawowych. Do dwutygodniowych ferii zimowych od dawna przygotowywały się władze oświatowe, ZHP, TPD, zakłady pracy, ośrodki sportu i rekreacji. Zrobiono wszystko, aby zapewnić dzieciom i młodzieży jak najlepsze warunki wypoczynku — zarówno na zimowiskach wyjazdowych, jak i w miejscu zamieszkania. W rezultacie 31 procent młodzieży szkolnej województwa legnickiego korzysta już i będzie korzystać z różnorodnych form spędzania wolnego czasu.

Wszystko w zasadzie zapięto na ostatni guzik, nikt jednak nie dawał gwarancji doskonałej, mroźnej, pogody. Tym razem aura dopisała i poza krótkim okresem odwilży nikt nie narzeka na pogodę. Najbardziej z tego faktu cieszą się wielotysięczne

zeszłe dzieci, które nie wyjechały na zimowiska i korzystają z propozycji zaprezentowanych w miastach i gminach. A trzeba przyznać, że przygotowań jest dużo. W zagłębiu mieszkają 22 półkolonie, 14 zimowisk i obóz sportowy (dla 150 osób) w Złotoryi. Każde zimowisko, poza rekreacją spełnia również zadania szkoleniowe. Uczniowie kończą kursy organizatorów sportu i organizatorów turystyki, przechodzą specjalistyczne szkolenie harcerskie, nie mówiąc już o licznych grach, zabawach, zawodach sportowych i uprawianiu sportów zimowych. Nikt się nie nudzi i w każdym ośrodku rojno jest od młodzieży.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje zorganizowany w Legnicy (Zespół Szkół Przemysłu Spożywczego) ośrodek dla dzieci wsi. W dwóch sześciodniowych turnusach przebywało w nim 440 dzieci z różnych rejonów zagłębia. Najmłodsi mieszkańcy zwiedzali

FERIE NA ŚNIEGU



Na obozie sportowym w Złotoryi ostry trening. Dziewczęta przygotowują się do mistrzostw Polski w biegach przełajowych.



Dzieci górników ZG „Lubin” spędzają ferie w Szklarskiej Porębie. Najwięcej czasu poświęcają oczywiście nartom!

Olimpijskie sukcesy mają swój początek na ślizgawce...

niektóre zakłady pracy, zapoznawali się z działalnością placówek kulturalnych, uczestniczyli w spektaklach teatralnych („Czerwony Kapturek”, „Jaś i Małgosia”), odwiedzali muzea, spotykali się z ciekawymi i zasłużonymi ludźmi, poznali wreszcie stolicę województwa. Z ciekawą inicjatywą (już po raz drugi) wystąpił Zarząd Wojewódzki TPD, który zorganizował w Lubinie półkolonię zdrowotną (logopedyczną), na której dzieci poprawiają wady wymowy. Wysoki poziom prezentuje złotoryjski obóz sportowy. Nic w tym dziwnego, gdyż prowadzą go fachowcy miejscowej szkoły sportowej, a jego uczestnicy korzystają z wszystkich szkolnych i miejskich obiektów i przyszkolnego lodowiska.

Do akcji władz oświatowych włączyło się wiele różnych organizacji. Mamy na myśli wymienione już wcześniej placówki kulturalne, kluby osiedlowe

i spółdzielczość mieszkaniową. Wszyscy starają się zapewnić dzieciom czynny wypoczynek. Dużo więc jazdy na łyżwach, zabaw na śniegu, kuligów, a także imprez sportowo-rekreacyjnych w szkolnych salach sportowych. Organizuje się także naukę pływania, różnorodne konkursy, zajęcia świetlicowe, bale karnawałowe, dyskoteki, a ponadto dzieci dokarmiają leśną zwierzynę i wykonują proste pomoce naukowe. Wszystko zostało tak pomyślane, aby nikogo nie zaskoczyła zmiana pogody — gdy nie można prowadzić zajęć na powietrzu, prowadzi się je w pomieszczeniach.

Pisząc o feriach zimowych nie wolno zapominać o postępie poczynionym w każdej gminie. Wszystkie zapewniły bardziej, lub mniej ciekawy program zajęć. Dla przykładu gmina Nielubia zorganizowała w Żukowicach zimowisko dla 30 dzieci i prowadziła nieobozowe akcje w Kromolinie, Nielubi,

Żukowicach, Dobrzejowicach, Czernej i innych wioskach. Krotoszyce zorganizowały dwie półkolonie (Krotoszyce i Kościelec) oraz zimowiska w Lubiatowie i Górze Śląskiej. Pielgrzymka zorganizowała 9 wycieczek (dla 400 uczniów) do Karpacza, Bierutowic, Złotoryi i Wrocławia. Zbiorcza Szkoła Gminna prowadziła półkolonie w Lipinach, Szklarach Górnych oraz nieobozowe stacje w Osieku, Oborze, Miłoradzicach i Zimnej Wodzie.

Od lat obserwujemy przebieg ferii zimowych i śmiało możemy stwierdzić, że z roku na rok zimowiska są coraz ciekawsze, posiadają znacznie bogatsze programy, są lepiej przygotowane i przeprowadzane. Świadczy o tym najdobitniej wzrastająca frekwencja i co najważniejsze radość dzieci i młodzieży, która wypoczęta i w pogodnych nastrojach wróci do szkoły.

Po raz trzeci zawitałem do Legnicy dwa miesiące później. Na początku września 1945 r. Przyjechałem tu zaproszony przez inspektora szkolnego Józefa Cybę — na krótki urlop. Nie pamiętam w jaki sposób dotarłem do Legnicy. Most na Odrze był już naprawiony, więc prawdopodobnie przyjechałem od strony Wrocławia. Zamieszkałem u kościelnego na prawym brzegu Kaczawy, jeśli się nie mylę, to przy ulicy Słonecznej, w każdym bądź razie w tym rejonie. Stąd było niedaleko do Zarządu Miejskiego, który mieścił się w budynku mieszkalnym na rogu ulicy Ogrodowej i Świerczewskiego. Tam mieścił się także Inspektorat Szkolny. Kuratorium przeniosło się już do Wrocławia. Najbardziej ruchliwymi instytucjami były w tym czasie Państwowa Komunikacja Samochodowa oraz Państwowy Urząd Repatriacyjny (PUR).

CZAS IMPROWIZACJI

MIEJSCOWA społeczność jakby się już uspokoiła, choć do normalnych stosunków było jeszcze daleko. Kolega zachęcał mnie, bym tu został na stałe i podjął pracę w szkolnictwie. Na razie chciałem się rozejrzeć i zaspokoić swoją ciekawość miasta i jego historii. Interesowały mnie pamiątki polskie i ślady polskości tych ziem. Moim przewodnikiem w tych wędrówkach po mieście i jego dziejach był nieodżałowanej pamięci Jan Biegański, podinspektor do spraw dorosłych. Pewnego razu dotarliśmy do Zamku Piastowskiego. Stanęliśmy wśród wypalonych murów z „oczodolami” otworów okiennych i zadumałem się: — czy zostanie uratowany? Na tle ogromnych zniszczeń nie miałem właściwej miary w ocenie naszych możliwości.

Miasto nie robiło na mnie dobrego wrażenia. Wyglądało gorzej aniżeli dwa miesiące temu, to znaczy w lipcu. Mienie porzucone, bezpieczne, porzucane szyby w oknach wystawowych, ogołocone sklepy i witryny, ślady po schronach przeciwlotniczych, napisy — to wszystko przypominało wojnę. Cyba chciał mnie przekonać, że Legnica jest bogatym miastem i o dużej przyszłości. Zaprowadził mnie do winiarni w pobliżu Moulin Rouge, gdzie poczęstowano mnie lampką — podobno stuletniego — wina i poczułem, jak zaciążyły mi nogi. Był opiekunem pozostałych jeszcze w mieście Niemców, więc miałem też okazję przyrzeć się ich życiu i zachowaniom. Ci majątniejsi ukrywali się, nie pokazywali się na ulicach, siedzieli na nagromadzonych dobrach i czekali. Legnica miała opinię miasta zasobnego — stąd wiódł „żółty szlak” cukru nierafinowanego. Jednak to bogactwo było ukryte i nie zdobiło miasta.

Najważniejszym problemem do rozwiązania było wyżywienie ludności. W siedzibie władz wojewódzkich, w koszarach, istniała duża kuchnia polowa i każdy przybysz mógł otrzymać ciepłe danie, jeśli tylko miał własne naczynie (misażkę) i łyżkę. Oprócz tego były takie efemeryczne sklepiki, w rozbitych witrynach sklepowych wystawiali swoje produkty na sprzedaż prywatni handlarze. Tak trafiłem do domku przy ulicy Panieńskiej (dzisiaj Rosenbergow) nad Młynówką. Był to stary i nieporządny dom, a więc bezpieczny. Spotkałem tam dwóch braci M. — bardzo rozmownych i uczynnych. Jeden dowoził produkty żywnościowe z południowej Wielkopolski, a drugi sprzedawał. Ten sprzedawca był więźniem Oświęcimia i pracował w „Himmelskommando”. Wieczorem słuchaliśmy makabrycznych opowieści o transportach, selekcjach i gazowaniu w komorach, a potem o paleniu zwłok ofiar hitlerowskiego barbarzyństwa. Lepiej tych historii nie wspominać...

W końcu zdecydowałem się na pozostanie w Legnicy. Uzyskałem nominację na kierownika Szkoły Podstawowej nr 2. Od początku września czynna już była Szkoła Podstawowa nr 1 pod kierownictwem Jana Kuczerzy, ale liczba dzieci narastała z każdym dniem i należało czynić starania o otwarcie nowej szkoły. Zacząłem rozglądać się, gdzie by ją zlokalizować. Upatrzyłem sobie budynki szkolne przy ulicach Jaworzyńskiej, Rycerskiej (nie wiem jak ta ulica dzisiaj się nazywa) i Waszkiewicza. Wszystkie penetrowane przeze mnie budynki były zajęte bądź to na szpitale i magazyny, bądź też na urzędy i inne cele. Problemów do rozwiązania było mnóstwo; po wojnie trzeba leczyć rany wielu tysięcy żołnierzy, kurować ludzi chorych, gromadzić zapasy, organizować życie, zaopatrzenie. Przypominam sobie skromne początki działalności PSS „Społem”, małe pomieszczenia dla urzędników pracujących przy nikłym świetle. Były to jednak pierwsze ogniska życia i zapowiedź na przyszłość, ale na razie to wszystko razem było bardzo wątpliwe. Trudno było w tej sytuacji nagłych i pilnych potrzeb cokolwiek zdziałać, aczkolwiek próbowaliśmy różnych dróg.



Fot. Waldemar Sikorski

W czasie tych wywiadów zainteresowałem się stanem szkół, ich działalnością, poszukiwałem jakichkolwiek śladów, które by mówiły czym były te szkoły za czasów niemieckich. Jeśli się nie mylę, to chyba w budynku szkolnym na ulicy Kamiennej znalazłem niemiecką „Jednodniówkę” z czasów hitlerowskich, w której zamieszczony był opis obozu dla uciekinierów z Polski. Hitler musiał swój naród przygotować psychicznie do rozpoczęcia nowej wojny i dlatego Goebbels zapoczątkował tzw. wojnę psychologiczną. Jednym z licznych punktów programu tej propagandy wojennej była akcja uciekinierów. Tu znalazłem po latach wojny jej finał i opis, jak to biednych Niemców okrutni Polacy prześladowali i zmuszali do ucieczki. Znany mi był prawdziwy przebieg tej akcji. Mieszkałem w strefie przygranicznej i wracając pewnego wieczoru do domu w marcu 1939 r. znany mi komisarz policji zaprosił mnie do komisariatu i pokazał gromadkę Niemców, którzy usiłowali przejść nielegalnie przez granicę państwową właśnie w celu pozorowania prześladowania ich przez Polaków. Tych to uciekinierów umieszczano zwykle w miejscu widocznym dla przechodniów, by w ten sposób budzić w narodzie niemieckim chęć pomszczenia „krzywd” swych rodaków. Tak to po latach kojarzą się nam pewne wydarzenia, których byliśmy świadkami.

Nie chcąc być bezczynnymi postanowiliśmy wspólnie z inspektorem szkolnym, że zajmą się sprawą doskonalenia nauczycieli. W październiku 1945 r. odbyła się w budynku szkoły nr 1 przy ulicy Kamiennej pierwsza konferencja nauczycieli powiatu legnickiego. Na tej konferencji wygłosiłem

referat, którego tekst zachował się w moich szufladach, na temat: „Improvizacja czy organizacja pracy nauczycielskiej”. Czytam ten tekst z pewnym rozrzedzeniem, gdyż przypomina mi po latach naszą wspólną troskę o to, by na tym pobojuwisku, zbudować i rozwinąć oświatę, by umocnić polskość Ziemi Odzyskanych.

Chodziło nam o to, jaki tu nadać impuls ukierunkowany na stabilizację życia, jak uokumentować nasze tu istnienie, jak opłacać ten żywioł nie znany nam dotychczas i przejść od improvizacji do stabilizacji przez organizację życia. Symbolem takiej stabilności i istnienia państwowego jest szkoła, ona jest przecież świątynią ducha narodowego. Poprzez dzieci dociera jej oddziaływanie do domów rodzicielskich, wpływa pośrednio na kształtowanie postawy obywatelskiej ludzi dorosłych.

W referacie tym odbijały się nasze wspólne troski i starania o rozwój oświaty, o integrację Ziemi Odzyskanych z Macierzą, o odrobienie zaległości spowodowanych stanem wojennym i okupacją. Tyle w nas było zapału, aby najlepsze nasze myśli i wiedzę oddać na rzecz szkoły i oświaty. Również wyraźna jest tu troska władz państwowych o rozwój oświaty. Nie było żadnych ograniczeń w tworzeniu korzystnych warunków dla nadrobienia krzywd społecznych, wyrównania poziomu oświaty. Zniesiono wszelkie bariery natury formalnej, czyniono wszelkie udogodnienia, na jakie nas tylko stać było w tym trudnym okresie. Na odcinku oświaty scalały się w jeden nurt dążeń polityka partii, poczynania władz państwowych i skromna codzienna praca nauczycieli. To była jakaś wspaniała atmosfera tamtych dni.

Były jeszcze miasta nie objęte naszym działaniem. Zaproponowano mi, bym objął funkcję inspektora szkolnego w niedalekim Lubinie. Pojechałem na zwiady. Miasto było jeszcze prawie puste, w szkole były tylko dwie nauczycielki, które uczyły w klasach bez szyb okiennych. Któż mógł wtedy przypuszczać, że Lubin stanie się stolicą miedzi, że będzie na wskroś nowoczesnym miastem.

W tym charakterze jako kandydat, uczestniczyłem w pierwszej konferencji inspektorów szkolnych zwołanej do Wrocławia. Odbywała się ona na terenie Akademii Medycznej, w jakimś rozwalonym budynku bez dachu i okien. Na podłodze jeszcze rozsypany tynk, cegły i szkło. Każdy układał sobie z cegieł jakieś siedzenie. Dopóki przyświecało słońce, było nawet przyjemnie w takiej scenerii obradować nad sprawami oświaty Dolnego Śląska. Obradom przewodniczył ówczesny kurator Jan Dębski. Gdy słońce przechyliło się ku zachodowi i chłód dawał się nam we znaki, podano gorącą herbatę.

Łatwo było obradować, trudniej cokolwiek zrobić w ówczesnym stanie rzeczy. Wszędzie piętrzyły się trudności i często trzeba było się uzbroić w cierpliwość, dopóki tzw. kolej rzeczy nie otworzy nam drogi do działania. Po długim pobycie w niewoli, byliśmy spragnieni czynu, rwaliśmy się do roboty.

Nadeszła jesień i kurczyły się perspektywy na jakąś większą akcję. Poradzono mi, abym jesień wykorzystał na dokończenie studiów magisterskich. Kuratorium udzieliło mi na ten cel trzymiesięcznego urlopu płatnego. Chyba byłem pierwszym nauczycielem, który korzystał z tego przywileju na tych ziemiach. W chłodny listopadowy dzień powracałem do domu, by dokończyć pracę magisterską i uzyskać dyplom.

PO POWROCIE, w styczniu 1946 r. zastałem w Legnicy poważne zmiany, życie potoczyło się szybciej, aniżeli przypuszczałem. Kierownikiem Szkoły Podstawowej nr 2 został mianowany już ktoś inny, a ja powróciłem do szkolnictwa pedagogicznego. Tak zakończyło się moje trzecie spotkanie z miastem, które było dla mnie legendą i mitem. Byłem jednym z licznych świadków odwracania pierwszej karty historii tego znowu polskiego miasta.

JÓZEF KOZŁOWSKI

Przed rokiem (dokładnie 16 lutego 1979) w artykule zatytułowanym „Otoczyć opieką”, pisaliśmy o jedynej w naszym województwie szkole sportowej utworzonej przy Zespole Szkół Ogólnokształcących w Złotoryi. Pierwsza wizyta w tej placówce nie napawała optymizmem. Szkoła borykała się z licznymi trudnościami — m. in. narzekano na niewłaściwą selekcję młodzieży, brak dożywiania, małą ilość obozów szkoleniowych, nieodpowiednią opiekę lekarską itd. Druga nasza wizyta w Złotoryi przyniosła miłe rozczarowanie. Wiele się tam zmieniło na lepsze. Rozmawiamy o tym ze znanymi działaczami sportowymi — dyrektorem szkoły JÓZEFEM GÓRZAŃSKIM i jego zastępcą TADEUSZEM PIETROSZKIEM.

J. Górzański: Zaczę od bazy, w której wiele się zmieniło. Została oddana do użytku hala sportowa do gier (o wymiarach 45×18 metrów), która łącznie ze specjalistyczną salą akrobatyczną w pełni zaspokaja potrzeby młodzieży. Przy obu tych obiektach powstał mały hotelik sportowy, a właściwie internat. Możemy teraz zakwaterować 35 dziewcząt i 30 chłopców. Zrealizowaliśmy jednak tylko część naszych planów. W przyszłości zaplanowano budowę krytego basenu kąpielowego. Ponadto uporządkuje się teren przyszkolny i zaadaptuje go do potrzeb sportu. Chcemy także wykorzystać korytarz na pierwszym piętrze do celów sportowych. Położymy tam wykładzinę tartanopodobną i po południu korytarz będzie odgrywał rolę mini-bieżni lekkoatletycznej.

Zmieniło się również wyposażenie szkoły. Mamy już niezbędny sprzęt — łącznie ze specjalistycznym — który w pełni zaspokaja potrzeby młodych sportowców. Udało się także rozwiązać sprawy dożywiania, dzięki pomocy władz oświatowych i naszego komitetu rodzicielskiego. Nie mamy też żadnych problemów ze stypendiami i miejscami w internacie. Wszystkie te zmiany były możliwe dzięki dużemu zainteresowaniu i wydatnej pomocy Kuratorium Oświaty i Wychowania. Wydatnej pomocy udzieliła nam również Wojewódzka Federacja Sportu i WRZZ, która pomogła w zakupie sprzętu i przejawia stałą troskę o prawidłową realizację naszych zamierzeń. Słowem — atmosfera, jaką stwo-

rono naszej szkole doprowadziła do wyraźnego postępu i to stosunkowo szybko.

T. Pietroszek: W działalności specjalistycznej zajmujemy się przede wszystkim szkoleniem w akrobatyce i lekkiej atletyce. Obejmujemy nim dzieci już od pierwszej klasy szkoły podstawowej. W klasach I—IV (140 dzieci) zajmujemy się na sześciu lekcjach wf w tygodniu szkoleniem ogólnorozwojowym. Starsza młodzież — 85 uczniów — tworzy tzw. klasy preselekcyjne, a jeszcze starsza (trzy klasy — 80 osób) — selekcyjne. W sumie systematycznym szkoleniem obejmujemy 305 dziewcząt i chłopców. Rekrutują się oni przede wszystkim ze Złotoryi i zbiorczych szkół gminnych w Pielgrzymce i Zagrodnie. Ponadto mamy młodzież z SP 2 i SP 7 z Głogowa, SP w Olszanicy, SP 2 w Legnicy. Brakuje natomiast utalentowanych uczniów ze złotoryjskiej „jedynki” i ZSG w pobliskim Wilkowie. Dyrekcje tych szkół od początku nie chcą przekazywać do nas najlepszych sportowców, gdyż obawiają się, że stracą punkty w międzyszkolnej rywalizacji sportowej. Tak jednak nie było i nie jest. Każdy przekazany uczeń „punktuje” dla macierzystej szkoły. Decyzje Ministerstwa Oświaty i Wychowania zakładają, że na jedną szkołę mistrzostwa sportowego powinno pracować dziesięć szkół sportowych, a na każdą z nich po 10 innych placówek oświatowych. W naszym rejonie powinno to dotyczyć 12 szkół ośmioklasowych. Wykonanie tych założeń będzie jednak możliwe dopiero po powołaniu koordynatora do spraw szkoły sportowej, który zajmie się selekcją młodzieży i przekazywaniem jej do naszej placówki.

J. Górzański: Udało nam się rozwiązać sprawę szkoleniowców. Aktualnie zatrudniamy siedmiu trenerów II klasy o różnych specjalnościach. Są to: Zygmunt Biegaj i Leszek Antonowicz (akrobatyka), Tadeusz Pietroszek, Anna Rożek i Stefan Rabenda (lekka atletyka) oraz Halina Jeżak, Andrzej Jeżak i Alina Skowrońska. W najbliższym czasie zatrudnimy jednego trenera akrobatyki, a w dalszej perspektywie — chcę pracy w szkole wyrażają obecni studenci AWF w Poznaniu, nasi byli zawodnicy w akrobatyce: Renata Gęsiorska, Irena Kaszczyszyn i Robert Trzeciak. Czynimy też starania o zatrudnienie choreografa i akompaniatora — osób niezbędnych w sprawnym funkcjonowaniu szkoły. Mamy wolne etaty i czekamy na chętnych.

T. Pietroszek: Przed rokiem wymieniałem nazwiska najlepszych sportowców szkoły. Tym razem tego nie czynię, gdyż lista byłaby zbyt długa. Ograniczę się tylko do danych liczbowych za poprzedni rok. Na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży zdobyliśmy jeden srebrny i brązowe medale, wywalczyliśmy jedno piąte, jedno ósme i jedno dziesiąte miejsce. W mistrzostwach Polski młodzików nasi uczniowie zdobyli po dwa złote i brązowe medale, w spartakiadzie wojewódzkiej wywalczyli 9 pierwszych oraz po cztery drugie i trzecie miejsca, a w wojewódzkich igrzyskach młodzieży było ich odpowiednio 15, 10 i 9. Czterech sportowców posiada klasy mistrzowskie krajowe, pięciu — klasy II, tyle samo odznaki złote, 20

ZROBILI DUŻO-CHCĄ WIĘCEJ

srebrne i 88 brązowe. Mało kto wie, że w Maratonie Pokoju startowały nasze reprezentantki i zajęły wysokie miejsca, a mianowicie: 22 — Anna Rożek, 23 — Katarzyna Pietroszek, 24 — Krystyna Kuc, 27 — Elżbieta Ostrowska, 30 — Elżbieta Malec, 31 — Maria Michałowska i 32 — Barbara Chmielowska.

J. Górzański: Za duży sukces uznać należy rozwiązanie zagadnień opieki lekarskiej. Obecnie zatrudniamy lekarza Ryszarda Miare i nie ma żadnych problemów z tymi sprawami, gdyż dodatkowo młodzież kierowana jest na badania do specjalistycznych przychodni. W trakcie organizacji znajduje się gabinet terapii, a w najbliższym czasie chcemy utworzyć gabinet odnowy. Wspólnie z kuratorium czynimy starania o zakup autobusu, który jest niezbędny do przewozu uczniów na coraz liczniejsze zawody i różnorodne obozy szkoleniowe.

T. Pietroszek: Robimy wszystko, aby zapewnić młodzieży cykl szkolenia. Dlatego też wystąpiliśmy z propozycją, aby utworzyć klasę specjalistyczną w miejscowym liceum zawodowym. Nie każdy po ukończeniu szkoły podstawowej zechce uczęszczać do ogólniaka i dlatego też ta sprawa jest bardzo ważna. To samo dotyczy przekazania młodzieży do klubów sportowych. Lekkoatletów chcemy kierować do Zagłębia Lubin, a akrobatów do Kuźni Jawor i miejscowego Górnika. Z tym ostatnim doszliśmy już do porozumienia. Przy MKS „Aurum” powstała sekcja akrobatyczna, z której sportowcy kończący szkołę będą przekazywani właśnie do Górnika. Z innych poczynań na dobrej drodze jest stworzenie gabinetu metodycznego wf i sportu. Zgromadziliśmy już wiele materiałów z filmotek i dokumentację specjalistyczną, a w najbliższym czasie postaramy się utworzyć bibliotekę sportową. Nawiązaliśmy także kontakty z Centralnym Ośrodkiem Sportu, który chce utworzyć w Złotoryi centralny ośrodek szkoleniowy dla polskich akrobatów. Rzecz jest godna uwagi i propozycje powinny być zrealizowane jak najszybciej, m. in. ze względu na dobro naszych akrobatów.

Przytoczone fakty wskazują, że wiele się w Złotoryi zrobiło dla sportu. Cieszą inicjatywy szkoły, duże zainteresowanie i pomoc. Zrobiono już bardzo dużo, również ciekawe są zamierzenia na najbliższą przyszłość. To napawa optymizmem.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

WĘDRUJ Z NAMI

Mamy już za sobą drugi etap trzeciego zimowego rajdu na raty. Mimo mroźnej i zmiennej pogody — na dworcu PKP w Legnicy zjawili się 93 osoby, w tym także turyści indywidualni z Oddziału PKS i Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Liczna grupa, którą tradycyjnie prowadził Leon Hojniak, po przejeździe pociągami do Kozowa przeszła trasę: Kozów — Wysocko — Rzymówka — Krotoszyce — Wilczyce — Pawłowice — Białka i zakończyła rajd w Legnicy.

Trzeci etap ciekawego rajdu odbędzie się 9 lutego. Wszyscy chętni zbierają się o godz. 9 w Ryńku, koło śledziówek i siedziby Zarządu Oddziału PTTK. Turyści pokonają trasę: Legnica — Bartosów — Legnickie Pole. W Legnickim Polu nastąpi uroczyste zakończenie trzeciego etapu rajdu.

Program przewiduje m. in. spotkanie z kombatanami, spotkanie z siostrą Aniela Krzywoń — Wiktorią Leniartek, zwiedzanie izby pamiątek narodowej w miejscowej Zbiorczej Szkole Gminnej oraz konkursy: krajoznawczy, na piosenkę turystyczną, najlepszy ubiór turystyczny i najlepszą drużynę rajdową.



Już do tradycji należy uroczyste ślubowanie młodzieżowych organizatorów turystyki. Podczas drugiego etapu (20 stycznia) zimowego rajdu na raty, 41-osobowa grupa uczniów z Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych i Zespołu Szkół Ekonomicznych złożyła przysięgę wzorowego wykonywania swych nowych obowiązków.

Integralną częścią imprez organizowanych z okazji ferii jest cieszący się dużym powodzeniem zimowy, turystyczny, rajd na raty. Młodzież nie tylko poznaje piękne tereny, zdobywa normy na odznaki turystyczne, ale również wesoło się bawi. Na zdjęciu: Drużyna uczennic z legnickiego Zespołu Szkół Ekonomicznych.



OŻYWIENIE LILIPUTÓW

Po XIV Plenum KC PZPR województwo legnickie dostało 13 mln zł na ożywienie przemysłu drobnego. Jakie są efekty? Co czeka małe zakłady w przyszłości?

PO STAREMU

Gdy rozmawiałem z pewnym, dość optymistycznie nastawionym do tych spraw działaczem gospodarczym, padło zdanie, że przebudzenie małych zakładów nie nastąpi tak szybko, jak nam się to wydaje. Danuta Zagrodzka napisała w „Polityce”, iż trudno się rozwijać w oazie otoczonej przemysłowymi olbrzymami, żyjącymi wciąż tradycją, że małe zawsze znaczy gorsze. Sprawdziłem te poglądy w kilku zakładach.

Spółdzielnia „Odzież” w Legnicy, szyjąca płaszcze i kurtki sportowe narzeka, że z zaopatrzeniem w materiały jest podobnie jak rok temu, czyli źle. Wspominając poprzedni rok, tak bogaty w centralne decyzje na korzyść „Odzieży”, powiedziano mi, że był on wyjątkowo ubogi w maszyny. Miało ich być 52. Spółdzielnia dostała...dwie. Przyjęto do realizacji plan o 10 mln zł wyższy od ubiegłorocznego, ale pod warunkiem, że centrala odstąpi od swojego wskaźnika zatrudnienia, zmniejszającego stan załogi o 30 osób.

Jaworskiemu „Inprodusowi” o 20 proc. „obcięto” przydział materiałów, a plan wzrósł o 5 proc. ... Brakuje podstawowego oprzyrządowania, wiertel, gwintowników. Spółdzielnia twierdzi, że stać ją na wiele więcej. Ale produkować trzeba mieć czym, z czego i gdzie. Modernizują teraz filię w Złotoryi. Lecz tu, w Jaworze, warunki pod psem. „Inprodus” już kilka razy widział się w innych, zaadaptowanych budynkach. Nic z tych planów nie wyszło, gdyż ten punkt działalności spółdzielni w centrali po prostu skreślano w imię ograniczania inwestycji.

Prezes „Legniczanki” jest zakłopotany. Od 1 stycznia spółdzielnia przeszła oficjalnie na nowy system ekonomiczno-finansowy, a tu z „góry” przystąpi, po staremu, wskaźniki: wartość produkcji podnieść, zatrudnienie zmniejszyć, płace także. „Legniczanka” co do wartości i asortymentu — chce się bezpośrednio dogadać z handlem, zatrudnienie pozostawić na poziomie z ub. roku i nie stracić finansowo, a wręcz odwrotnie.

W „Legniczance” myślą już po nowemu: jak i co produkować, żeby wyjść na swoje i zadowolić miejscowy rynek?

Jej „góra” nadal szuka sposobów rozwiązania problemów zaopatrzeniowych. Polaków poprzez ścisłe dyrektywy i rozstrzygnięcia w Warszawie o tym, co potrzebują w sklepach legnickich.

NOWE FAKTY

W Wojewódzkiej Komisji Planowania dowiedziałem się, że kolejność najważniejszych wydarzeń, dotyczących przemysłu drobnego w naszym województwie po XIV Plenum, była następująca: przyznanie 13 mln zł, rozdysponowanie tej sumy między zakłady, opracowanie wojewódzkiego programu rozwoju przemysłu drobnego na najbliższe lata, pojawienie się rządowej uchwały nr 167 (31 października ub. r.), wprowadzającej nowy system ekonomiczno-finansowy.

Niekonsekwencję widać na pierwszy rzut oka. Wszelkie poczynania praktyczne powinny się były rozpocząć od postanowień rządowych. Ponieważ trzeba było na nie dość długo czekać — zaczęło działać jeszcze latem 1979 roku.

Z „Programu rozwoju i modernizacji przemysłu drobnego” wynika, że z przyznanego województwu 13 mln zł — 4 mln zł otrzymała „Legniczanka” na adaptację obiektów przy ul. Czarnieckiego w Legnicy. Powinno to poprawić zaopatrzenie wojewódzkiego rynku w popularne „krówki”, toffi, drażetki i galanterię czekoladową. Kiedy?

„Legniczanka” trafiła pechowo. Część obiektu (pomieszczenia po magazynie WSS „Spółem”) zaadaptowano. Prace stanęły jednak w miejscu, ponieważ z reszty pomieszczeń nie wyprowadziła się WSS „Spółem”, która magazynuje tu warzywa i owoce.

2 mln zł dostał „Budomont” na modernizację swojego zakładu w Przemkowie. W zamian obiecuje więcej półfabrykatów budowlanych, m.in. parkietu i boazerii.

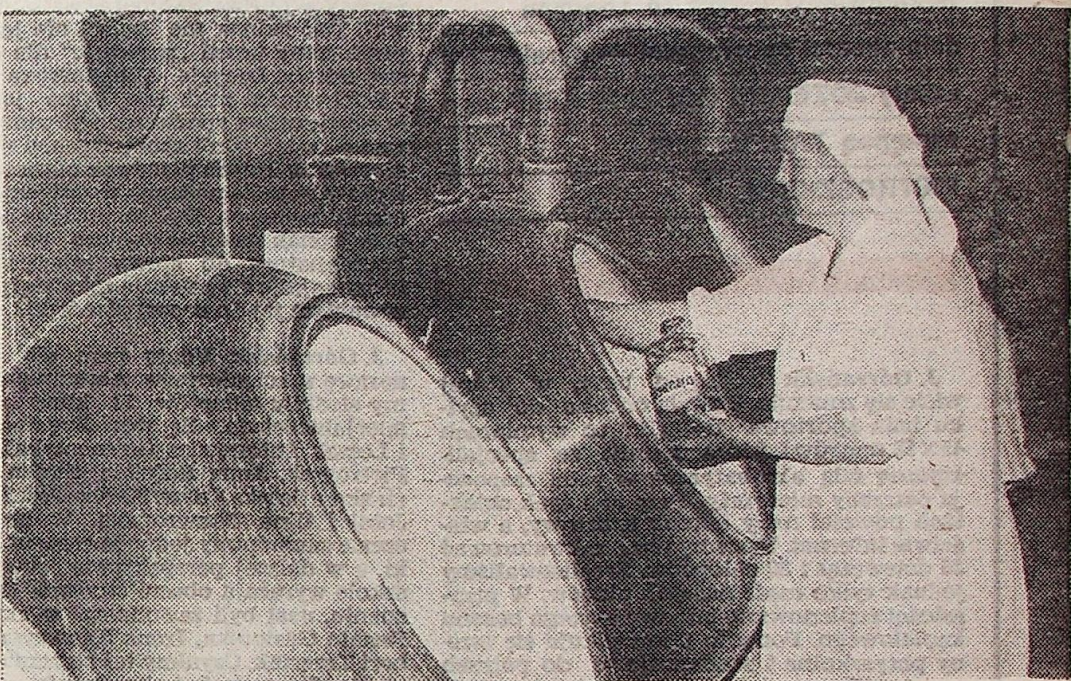
Milion przypadł WSS „Spółem” na punkty wypieku bułek.

Resztę podzielono między zakłady „Reni-

fera” w Chojnowie i Prochowicach oraz złotoryjską „Odrę”. Oblicza się, że dzięki uruchomieniu filii i oddziałów w Przemkowie będzie dodatkowo 250 tys. par rękawiczek, 500 tys. par obuwia, a odpady ze skór zamienią się w pełnowartościowe towary.

Zatrzymajmy się na chwilę przy ostatnich udziałowcach funduszu dla przemysłu drobnego. Liczą one po ok. 1 tys. pracowników. Według definicji ministra handlu wewnętrznego i usług do przemysłu drobnego zaliczamy zakłady zatrudniające do 250 osób. Dlaczego poważni producenci rękawiczek, butów i skórzanych płaszczy znaleźli się w rozdzielniku dla przemysłowych liliputów?

Patrząc formalnie — jest to duże nieporozumienie. Nie powstały bowiem nowe zakłady przemysłu drobnego, lecz filie dużych zakładów. Produkcję „Renifera” czy „Odry” zwiększy nie postęp techniczny czy organizacyjny, ale inwestycje, bo tą drogą powstał nowy potencjał przemysłowy w Przemkowie i Prochowicach.



Tak oto powstają w „Legniczance” drażetki, których w sklepach nie jest za wiele...
Fot. Krzysztof Raczkowiak

Z drugiej strony — takie wykorzystanie przyznaných środków pozwoliło stosunkowo tanio podnieść produkcję, zagospodarować bezużyteczne dotąd budynki, a przede wszystkim dać pracę miejscowym kobietom. I tu dyskusja się urywa... Racje społeczne powinny przeważać nad ekonomicznymi.

CO DALEJ?

13-milionową zaliczkę na rzecz małych zakładów możemy uważać za wstęp do realizacji sporego, wojewódzkiego programu przywracania należytej rangi przemysłowi drobnemu. Ponieważ liczą się efekty, a nie programy — pominię szczegółów administracyjnych planów. Warto jednak poznać ich założenia.

Przemysł drobny ma produkować przede wszystkim na rynek lokalny, bardziej niż dotychczas wykorzystując do tego celu lokalne surowce, maszyny i urządzenia zbędne w przemyśle kluczowym. Małe zakłady mają się stać motorem gospodarczej aktywizacji gmin i małych miasteczek. W obliczu tych zadań w Legnickiem należy rozwiązać kilka problemów.

W spółdzielniach podległych kilku zrzeszeniom centralnym pracuje 6,5 tys. osób. Produkują wyroby masarskie, piekarnicze i mleczarskie, chemiczne, metalowe i pamiętkarskie, ozdoby choinkowe, napoje chłodzące, wózki dziecięce, odzież i buty. Asortyment ten należy poważnie urozmaicić i zwiększyć jego podaż. Aktualnie najbardziej dają się we znaki kłopoty z zaopatrzeniem materiałowo-surowcowym i przestarzały park maszynowy. Pokonanie tych trudności będzie pierwszym warunkiem wyjścia na prostą. A na niej...

Dyr. Zygmunt Szczepanowicz z WPHW, szef Partyjnego Zespołu d/s Handlu i Usług

liczy szczególnie na to, że małe zakłady załagodzą swoją produkcją deficyt odzieży dla dzieci i młodzieży. Koszulę męską i dziecięcą szyje się, powiedzmy, godzinę. Za pierwszą klient płaci 300 zł, za drugą 100 zł. W tej sytuacji zakład „kuszony” wskaźnikiem wartości produkcji wybiera koszulę po 300 zł. Gdy nie będzie zaś rozliczany wg wskaźnika wartości, a handel zamówi koszulę dziecięcą — nie odmówi. Zwłaszcza że będzie podlegał w większym stopniu decyzjom handlowym województwa.

Właśnie, kiedy będzie podlegał? Na razie roi się od pionów. Dochodzi do sytuacji, że wojewódzka administracja odpowiedzialna za zaopatrzenie rynku i koordynująca pracę przemysłu drobnego formalnie niewiele może od tego ostatniego wymagać. Obecna struktura organizacyjna małych zakładów podległych zarządom centralnym jest zaprzeczeniem idei przemysłu terenowego, związanego silnie z rynkiem lokalnym, którego siła przebicia polega właśnie na zdecentralizowaniu decyzji produkcyjnych, pod-

porządkowaniu ich potrzebom miejscowego konsumenta. „Paradoks centralizacji” rodził się jednak przez długie lata i jego usunięcie nie będzie błyskawiczne. Jeżeli jednak chcemy mieć aktywny przemysł drobny — terenowy — paradoks musi być zlikwidowany.

PO UCHWALE

W tej sprawie dużym krokiem na przód jest nowy system ekonomiczno-finansowy, przedstawiony w uchwale nr 167. Mogą go przyjąć zakłady zatrudniające do 250 pracowników, działające na własnym rachunku, inaczej — z własną księgowością. W Legnickiem na nowy system przejdzie osiem zakładów. Już obecnie pracują w nim: spółdzielnia „Obrońców Pokoju” i „Pionier” w Jaworze, „Legniczanka” i drugi oddział Wojewódzkiej Spółdzielni Pracy w Legnicy, lubiński „Unipral”. W tym roku dołączą: dwa zakłady WZSR (masarniczo-garmazeryjny i wytwórnia wód gazowanych) oraz „Budomont”. Zakłady te opracują własne plany produkcji, oparte na rzeczywistych możliwościach, po uwzględnieniu przydziałów surowcowych, stanu maszyn, liczby zatrudnionych, a przede wszystkim potrzeb swoich miast i gmin.

Na oceny, w sumie, za wcześnie. Dużo się mówi o dobrej atmosferze wokół małych zakładów i to prawda, że zainteresowanie nimi ogromnie wzrosło. Zbyt często jednak jest to zainteresowanie w sensie: „ile i co mogą dać”. A na razie przemysł drobny musi jeszcze wiele, wiele dostać — maszyn, pieniędzy na inwestycje i modernizacje, surowców, części zamiennych. Bo mimo że drobny, jest to jednak przemysł.

MAREK GRZESKI

Brakuje pomp

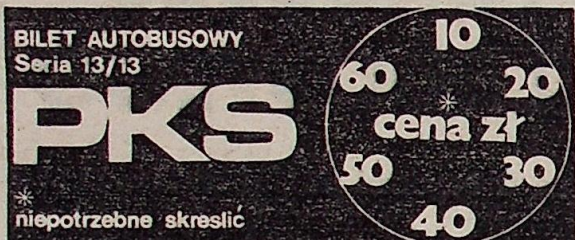
W związku z interwencją ob. M. Jarzębskiej zamieszkałej w Legnicy przy ul. Marchlewskiego 33, uprzejmie informujemy, że Zakład Gospodarki Mieszkaniowej nr 2 uprządkuje w tym budynku piwnice jak również wnętrza blokow Marchlewskiego 33 — Czarnieckiego 21 do 10 stycznia.

W związku z brakiem dozorców, rejon, na którym znajduje się budynek Marchlewskiego 33 nie posiada etatowej obsady dozorczy i obecnie klatka schodowa sprządana będzie jedynie doraźnie.

Wykonanie drzwi wejściowych do budynku (od strony podwórza) zlecono Zakładowi Produkcji Pomocniczej. Zostaną one zamontowane po wykonaniu. Natomiast drzwi do piwnicy ZGM nr 2 wykona i zamontuje do 31 stycznia br.

W związku z ciągłym występowaniem w budynkach przy ul. Marchlewskiego 33 i Czarnieckiego 21 wody podskórnej, zachodzi konieczność zainstalowania pomp w piwnicach. Z uwagi na brak pomp (mimo złożonych zamówień) do chwili ich otrzymania, woda z piwnic będzie wypompowywana przy użyciu samochodu asenizacyjnego.

Z-ca dyrektora
d/s mieszkaniowych
mgr inż. WIESŁAW BARAŃSKI



Nielogiczne

Chciałbym podzielić się kilkoma uwagami, w związku z wprowadzeniem w autobusy pociągowe PKS. Opłaty te są — w opinii pasażerów — nielogiczne. Otóż za przejazd do 20 km płaci się 10 zł (np. z Legnicy do Chojnowa lub Jawora). Natomiast za 21—40 km płaci się już 30 zł. Tak więc za bilet w autobusie pociągowym z Legnicy do Lubina płaci się obecnie prawie trzy razy więcej niż poprzednio, tj. 30 zł. Spowodowało to spustoszenie na PKS-owskich liniach pociągowych, na liniach przebiegających przez te miejscowości, gdyż cena 30 zł, w porównaniu z biletem WPK-owskim (12 zł) czy kolejowym (8 zł) jest nie do przyjęcia. W związku z tym wiele PKS-ów pociągowych kursuje z niewielką ilością pasażerów, podczas gdy autobusy WPK czy PKS dostojnie pękają w szwach.

Proponuję więc, aby dyrekcja PKS w Legnicy, Lubinie i Głogowie, a także władze nadrzędne PP PKS w Zielonej Górze zastanowiły się nad obecną sytuacją, która pogorszyła warunki podróżowania w zagłębiu miedziowym. Sądę, że powinna być taryfa pośrednia, tj. 20 zł za odległość od 21 do 30 km, a także proponuję, by część kursów autobusowych pociągowych przemianować na kursy przyspieszone.

S. N.
(Nazwisko i adres znane redakcji)

Znów czekać rok?

W 1978 r. złożyłem podanie do Spółdzielni Mieszkaniowej w Lubinie (ADM przy ul. Mickiewicza 90) z prośbą o wymianę wykładziny podłogowej w moim mieszkaniu (dotychczasowa całkiem się porozklejała i odstawała od podłogi). Po miesiącu przyszła komisja i orzekła, że mam rację, że wykładzina była źle położona przez wykonawcę. Czekając na wymianę do kwietnia 1979 r. Wykładzinę wymieniono mi dopiero po interwencji z-cy dyrektora Spółdzielni Mieszkaniowej — A. Bódzka. Niestety, po tej wymianie nie założono cokołków. Więc znów chodzę i proszę, ale bez rezultatu. Zaznaczam, że jestem inwalidą II grupy i ciągle wydeptywanie ściągów do ADM jest dla mnie bardzo uciążliwe. Czy na te cokoliki znów będę musiał czekać rok?

JAN RUTKOWSKI
Lubin
Hanki Sawickiej 17/2

„Ale system!”

W odpowiedzi na list pod powyższym tytułem („Konkrety” nr 1) Spółdzielnia Mieszkaniowa Zagłębia Miedziowego w Lubinie wyjaśnia, że wypłata środków finansowych lokatorom korzystającym z lokatorskiego systemu wykończającego mieszkania, następuje na podstawie ustalonych kosztorysów na roboty wykończeniowe, potwierdzonych na każdy typ mieszkania przez inwestora zastępczego i wykonawcę.

Aktualnie budynki realizowane przez Górzowski Kombinat Budowlany nie posiadają potwierdzonych zatwierdzonych kosztorysów i stąd chwilowa zwłoka z tytułu rozliczeń. Ostatecznie sprawa rozliczeń została przekazana przez Spółdzielnię Mieszkaniową Zagłębia Miedziowego w Lubinie do Okręgowej Komisji Arbitrażowej.

Z-ca dyrektora
d/s ekonomiczno-eksploatacyjnych
mgr ANDRZEJ BODZEK

Red. Niby wszystko jest w porządku. Z drugiej jednak strony niedługo minie rok jak nasz Czytelnik czeka na swoje własne pieniądze. Powtarzamy więc nasze pytanie: co w końcu obchodzą lokatora kłopoty z wykonawcą?

Tylko dobra wola...

Proszę o udzielenie informacji w sprawie zmiany miejsca pracy na mocy porozumienia między zakładami. Pracuję w Zakładach Górniczo-Przerobczych Surowców Mineralnych w Nowogrodzie. Mieszkam natomiast w Bolesławcu, a więc 18 kilometrów od zakładu pracy. Codziennie tracę dwie godziny na dojazd i jest to bardzo uciążliwe. Znalazłem pracę w miejscu zamieszkania, tj. w Bolesławcu. Nowy zakład wystąpił z pismem w sprawie przekazania, ale zakład, w którym pracuję nie wyraził na to zgody. Słyszałem, że jeśli pracownik znajdzie pracę bez dojazdów, to poprzedni zakład zobowiązany jest wyrazić zgodę na przekazanie.

(Nazwisko i adres znane redakcji)
N. N.

Red. Niestety, takiego przepisu nie ma. Zakład powinien jedynie zrozumieć sytuację pracownika i pomóc mu na rękę. Obowiązkiem jednak nie ma. Pozostaje więc liczyć na dobrą wolę dyrekcji przedsiębiorstwa, w którym Pan pracuje.

Góra nasi!

W Szkole Podstawowej nr 110 im. Gustawa Morcinka we Wrocławiu bardzo ucieszyliśmy się, że zwycięzcą plebiscytu na „Najpopularniejszego górnika zagłębia miedziowego” został Ryszard Skala. Wszystkim bardzo podoba się sylwetka zwycięzcy. Również i mnie, gdyż szczególnie cenię sobie ludzi o właściwym stosunku do młodzieży w zakładzie pracy. Laureata plebiscytu obdarzyliśmy szczególnym sentymentem także i dlatego, że my mamy również we Wrocławiu Ryszarda Skalę — naczelnego redaktora „Wieczoru Wrocławia”. Jest on prawdziwym bohaterem z czasów wojny i znamy go z licznych spotkań.

Bardzo chcielibyśmy poznać bohatera naszych czasów — Ryszarda Skalę z Zakładów Górniczych „Polkowice”. Bylibyśmy wdzięczni gdyby zechciał wyznaczyć nam spotkanie.

phm BRONISŁAWA DROZD
ul. Deszczowa 25
53-024 Wrocław

Dziękujemy za autobus

W imieniu własnym i mieszkańców wsi Pątnów Legnicki serdecznie dziękuję naczelnikowi gminy Kunice — Czesławowi Studnickiemu i dyrekcji WPK w Legnicy za uruchomienie od 2 stycznia br. linii autobusowej WPK do naszej miejscowości.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że sfinalizowanie naszej prośby w tym zakresie łączyło się z pokonaniem określonych trudności technicznych i organizacyjnych.

Rozwiązanie trapiącego nas od wielu lat problemu połączenia komunikacyjnego z Legnicą potwierdza tezę, że słuszne sprawy i inicjatywy podnoszone przez radnych na rzecz ułatwiania życia i pracy mieszkańcom wsi, zyskują poparcie władz i instytucji, w których gestii leży realizacja tych wniosków, znajdując swe pozytywne rozwiązanie ku pełnemu zadowoleniu radnych i wyborców.

Radna GRN w Kunicach
JÓZEFA PAROBCZAK



Wstyd nam za naszą firmę!

Chcę napisać o spartaczonym budynku 204 przy ul. Leśnej w Lubinie, którego wykonawcą jest PBMH. Budynek oddano do użytku w lutym 1979 r. Pełno tu usterek, a nikt nie poczuwa się do ich usunięcia. Chodzimy z interwencjami od Spółdzielni Mieszkaniowej do PBMH i do kierowników budowy osiedla Przylesie i nic nie możemy zrobić.

Do chwili obecnej nie została należycie zrobiona hydrofornia, przez co budynek jest niedograny. Co jakiś czas nachodzimy inż. Świątkę, który mi powiedział, że jak jest mi zimno w mieszkaniu, to on zrobi tę łaskę i przyjdzie trochę ciepła puścić. Wie doskonale, że w budynku jest zimno i dlatego nie oddał wszystkich kluczy do ZEC, aby osobiście decydować o temperaturze w naszych mieszkaniach. Notabene tuż obok naszego budynku stoją domki jednorodzinne, w których mają mieszkać pracownicy PBMH (tzn. klatka kierownicza). W każdym domu jest tyle grzejników, że starczyłoby chyba na połowę mieszkań w naszej klatce schodowej. Mają tam tak gorąco, że muszą zakręcać grzejniki. Prawdę mówiąc, mało kto tam jeszcze mieszka, więc na razie ciepło idzie w pustą ścianę.

Nasz budynek nie został do tej pory uszczelniony. Wprawdzie przez jakiś czas roboty trwały, ale zdjęto w grudniu ub. r. rusztowanie i wygląda na to, że na pełne uszczelnienie poczekamy jeszcze kilka lat.

Zajmuję mieszkanie szczytowe na pierwszym piętrze. Nie minął rok, a na ścianach w dwóch pokojach pojawił się grzyb.

W budynku i wokół niego jest poza tym mnóstwo niedoróbek i partactwa. We wszystkich tych sprawach interweniowaliśmy, gdzie tylko można było. Dowiedzieliśmy się, że spółdzielnia mieszkaniowa nie ma czasu, ludzi i materiałów i żeby im tym głowy nie zawracać. Słowem — spartaczycie to miał kto, a do naprawy nie ma chętnych.

A prawdę mówiąc to nam — pracownikom PBMH — wstyd za naszą firmę...

IRENA DEPTUŁA
Lubin

„Typowy okaz”

W związku z ukazaniem się w „Konkretych” (nr 2 z 11 stycznia br.) publikacji o charakterze krytycznym pt. „Typowy okaz” — a dotyczącej usterek w lokalu zamieszkiwanym przez ob. Zdzisława Helta przy ul. Plutona 2/82, potwierdzamy słuszność podanych zarzutów odnośnie występujących wad i usterek.

Interwencje nasze u głównego wykonawcy obiektu, tj. Głogowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Głogowie — pierwsze z 6 listopada 1979, 20 XI 79 i 23 XI 1979 oraz z 19 grudnia ub. r. w powyższej sprawie nie odniosły żadnego skutku.

Naliczyliśmy kary dla Głogowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego za okres od 21 listopada do 15 grudnia 1979 r. w kwocie 48.933 zł za nieusunięcie wad i usterek w tym lokalu i dalej bez skutku.

Dyrekcja GPB powołała ekspertów z Wytwórni Domów w Nowogrodzie Bobrzańskim odnośnie przemakania i przemarzania ścian w tym lokalu.

W dniu 15 stycznia 1980 r. dyrekcja Spółdzielni Mieszkaniowej wystąpiła do Kombinat Górnico-Hutniczego Miedzi w Lubinie z prośbą o wypożyczenie mieszkania M-5 dla przekwaterowania ob. Z. Helta.

Mieszkanie dotychczas przez niego zajmowane pozostawiamy do dyspozycji GPB do czasu usunięcia wad.

Z-ca dyrektora d/s eksploatacji
Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrze”
w Głogowie
JACEK WAYDA

Red. A wykonawca tego typowego okazu partactwa budowlanego — Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane — milczy. Tyle, że w tym przypadku milczenie wcale nie jest złotem.

Dyrekcja Rejonowa Kolei Państwowych

W LEGNICY

zatrudni natychmiast

pracowników na stanowiska:

- **MANEWROWEGO**
- **DYŻURNego RUCHU**
- **ZWROTNICZEGO**
- **NASTAWNICZEGO**
- **KONDUKTORA**
osobowych i towarowych
- **MASZYNISTY**
trakcyjnego
- **STRAŻNIKA SOK**
- **DRÓŻNIKA**

Warunkiem przyjęcia do pracy jest dobry stan zdrowia i wiek od 18 do 45 lat życia.

Pracownikom przysługują wszystkie świadczenia kolejowe.

Zapewnia się jednocześnie luksusowe warunki socjalne w hotelu pracowniczym w Miłkowicach koło Legnicy.

Informacji udzielają zawiadowcy jednostek służbowych PKP w pobliżu miejsca zamieszkania lub dział spraw pracowniczych w Dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowych w Legnicy.



32-k

Prezesowi Spółdzielni Inwalidów „Legspin” w Legnicy

ob. **WALERIANOWI WASZAKOWI,**
RADZIE ZAKŁADOWEJ ORAZ WSZYSTKIM
PRACOWNIKOM

za serdeczną pomoc i uczestniczenie w pogrzebie

mojego męża **EDMUNDA OTOROWSKIEGO**

dziękuję żona

72352-g

TEOFILA OTOROWSKA



**PREMIOWE
BONY
OSZCZĘDNOŚCIOWE
PKO**

**najlepszą lokatą
nagrody**

**Z FUNDUSZU
ZAKŁADOWEGO**

gdyż biorą co 6 tygodni udział w losowaniu

i dają szansę wygrania

wysokich premii pieniężnych

OD 2.500 ZŁ DO 200.000 ZŁ.

W każdym losowaniu i dla każdej emisji zostaje wylosowanych 2.100 premii na łączną kwotę 7.100.000 złotych.

TERMINY LOSOWAŃ BONÓW:

**15 lutego, 30 marca, 15 maja,
30 czerwca, 15 sierpnia,
30 września, 15 listopada
i 30 grudnia każdego roku**

Lokując nagrodę z funduszu zakładowego w premiovych bonach oszczędnościowych PKO, liczyć można na wysoką wygraną.

82-k

OGŁOSZENIA DROBNE

ABY RAZ NA ZAWSZE ZERWAC Z SAMOTNOSCIA w każdym wieku, zapraszam do nowo otwartego Prywatnego Korespondencyjnego Biura Matrymonialnego „Danuta” - Legnica 2, skrytka pocztowa 124. 065100-g

PROSZĘ WYCIĄC — zachować! USŁUGI RADIOTELEWIZYJNE, color, stereo. Naprawy domowe i ekspresowe TELE-RADIOMECHANIKA. Tadeusz Lewandowski. Świerczewskiego 13, Legnica, tel. 243-81. 072351-g

RÓŻNE

WYPOŻYCZALNIA SUKIEN SŁUBNYCH, Cecylia Gaca, Lubin, ul. Kołomyjska 6. 065089-g

PRZYJMUJĘ AKWIZYCJE, branża: art. przemysłowe, gosp. domowego, motoryzacyjne. Tel. grzecznościowy 266.94 w godz. 10-18. 065097-g

FILM



„RÓJ”
Amerykańscy reżyserzy idą za ciosem. Jeśli dużym powodzeniem cieszyły się „Ptaki” to zrobiono film o podobnej tematyce, tylko tym razem agresorami są nie ptaki lecz rój jadowitych pszczoł. Rój pojawia się nad bazą lotniczą i zabija jej załogę, potem leci nad bezbronne miasta Teksasu. Dużo specjalnych pirotechnicznych efektów i obrazy jak ludzie są zaskakiwani przez pszczoły czynią film atrakcyjnym. Jego treść oparto na opowiadaniu Arthura Herzoga. Wykonawcy: Michael Caine, Katherine Ross, Richard Widmark, Richard Chamberlain, Olivia de Havilland.

Film będzie wyświetlany w kinie „Ognisko” w Legnicy w dniu 2 lutego.

TELEWIZJA

FILMY

W kinie teleferii jeszcze dwa odcinki animowanego filmu francuskiego „Biały deifin” (piątek, pr. I, g. 14.15, sobota, pr. I, g. 9.00).
„Czterdziestolatek” jeden z najpopularniejszych seriali znów wraca na mały ekran, cz. I w piątek „Toast, czyli bliżej niż dalej” (pr. I, g. 18.00).
W cyklu „60 lat kina radzieckiego” zobaczymy film archiwalny „Koniec Sankt Petersburga” (piątek, pr. II, g. 22.30).
„Decyzja Wiktorii” film obyczajowy NRD (sobota, pr. I i II, g. 11.50).
V odcinek serialu „Noce i dnie” pt. „Uśmiechy losu” (sobota, pr. II, g. 13.10).
W Teleranku dla dzieci, odc. „Zdrajca” serialu angielskiego pt. „Dick Turpin” (niedziela, pr. I, g. 9.00).



Juraj Kukura wystąpi w serialu „Doktor Piotr”.

W sobotę będzie emitowany I odcinek fabularnego serialu czeskosłowackiego „Doktor Piotr”, reż. Stanisław Parnicki. Wystąpią: Orilan Knazko, Juraj Kukura i inni (pr. II, g. 21.20).

W niedzielny wieczór nowy serial telewizyjny produkcji polskiej pt. „W słońcu i w deszczu” I odcinek pt. „Prawo jazdy”. Serial reżyserował Sylwester Szyszko. Wystąpią: Jarosław Kopaczewski, Wanda Łuczyszka, Hanna Bieniusewiczówna i Piotr Sowiński (pr. I, g. 20.30).

Radziecki film obyczajowy pt. „Sąsiedzi” zobaczymy w poniedziałek. Film reżyserował Bidżina Raczweliszwili. (pr. I, g. 20.30).

„Królik Bugs przedstawia” animowany film amerykański we wtorek (pr. I, g. 18.25).

„Dom rodzinny” to czeskosłowacki film fabularny o tematyce obyczajowej (wtorek, pr. I, g. 20.30).

Nowy radziecki film fabularny „Męskie zabawy na świeżym powietrzu” zobaczymy we wtorek (pr. II, g. 21.40).

Bo Widerberg należy do czołówki szwedzkich reżyserów młodego pokolenia. Frapuje go tematyka obyczajowa. Zobaczymy jego film „Joe Hill” w wykonaniu Thommy Berggrena i Anje Schmidt (środa, pr. I, g. 20.30).

„Zaufanie” to kolejny odcinek polskiego serialu młodzieżowego pt. „Szalenstwo Majki Skowron” (czwartek pr. I, g. 16.30).

Czwartkowy kryminał tym razem V odcinek serialu francuskiego „Spotkania w nroku”. W roli głównej Didier Haudepin (pr. I, g. 20.30).

VI odcinek radzieckiego serialu telewizyjnego „Nad Juksa” (piątek, pr. II, g. 22.10).

TEATR

W teatrze wspomnień zobaczymy przedstawienie „Panny Maliczewskiej” Gabrieli Zapolskiej. Chociaż obyczajowość od XIX wieku zmieniła się, jednak wiele problemów pozostaje wciąż aktualnych. Przedstawienie reżyserował Józef Słowiński. Wystąpią: Marta Lipińska, Jacek Woszczerowicz, Damian Daniłucki i inni (piątek, pr. II, g. 20.30).

Teatr telewizji przedstawi w nowej wersji (pokazywany już przed laty) dramat Jerzego Szaniawskiego „Zegarek”. Jak zwykle u tego dramaturga problemy moralne wysuwają się na pierwszy plan. Przedstawienie reżyserował Andrzej Zakrzewski. W rolach głównych wystąpią: Jan Świdorski i Marek Kondrat (poniedziałek, pr. I, g. 20.30).

BALET

„20 minut z Mają Plisiecką”, ta świetna radziecka tancerka przedstawi balet oparty na życiu Isadory Duncan (sobota, pr. II, g. 20.30).

TEATRY

LEGNICKI TEATR DRAMATYCZNY

7 bm. godz. 17 — Kornel Makuszyński „Szalenstwa panny Ewy” — PREMIERA! — reż. Janusz Sykutera.

TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU

1-3 bm., godz. 19.15 — Tadeusz Różewicz „Białe maźniństwo”, reż. Kazimierz Braun, scen. Tadeusz Wierzyński.

5-7 bm., godz. 19.15 — Tadeusz Różewicz „Przyrost naturalny”, reż. Kazimierz Braun, scen. Krzysztof Zarębski.

TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU

6, 7 bm., godz. 19 — Aleksander Fredro „Pan Jowialski”, reż. Witold Zatorski, scen. Krystyna Kamler.

TEATR KAMERALNY WE WROCŁAWIU

1 bm., godz. 19 — Sławomir Bułhak „Emigranci”, reż. Ewa Bułhak.

2, 3 i 5 bm., godz. 19 — Tadeusz Różewicz „Kartoteka”.

IMPREZY

FOTO-MEDIUM-ART

— znana grupa fotografików wrocławskich wystawia swoje prace w legnickim Okręgowym Muzeum Miedzi. Ekspozycja nosi tytuł: „W kadrze i poza nim”.

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY

w Legnicy zaprasza fotoamatorów do udziału w Międzynarodowej Wystawie „FOTO-ZART”. Wszelkich informacji udzieli dział artystyczny WDK, ul. Leńskiego 19. tel. 223-44.

NA OTWARCIE WYSTAWY

grafiki Marii Pokorskiej zaprasza 1 bm., godz. 18 legnicki salon Biura Wystaw Artystycznych.

NA KONCERTY

znanej grupy „KOMBI” — 4 bm., godz. 18 i 20.

„Zbigniew Wodęcki zaprasza” (z udziałem: Krystyny Prońko, Zofii Kamińskiej i Krzysztofa Materny) zaprasza Wojewódzki Dom Kultury w Legnicy, tel. 223-44. Bilety rozprowadza dział organizacji imprez.

GALERIA „SATYRYKONU” RUSZA!

Już 9. II. br. o godz. 17 w hallu WDK inauguracja wystaw autorskich w ramach „GALERII SATYRYKONU”. Na pierwszy ogień poszły wizje urbanistyczno-architektoniczne Jacka Urbańskiego — dziennikarzo-rysownika-satyryka ze stolicy.

FINAL WOJEWÓDZKI

Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej (I stopień) odbędzie się już w najbliższą niedzielę — 3 bm., godz. 11 w sali widowiskowej WDK w Legnicy.

„MUZYKA I POEZJA POLSKA”

— to tytuł koncertu, który odbędzie się 3 bm., godz. 17 w lubińskim Klubie MPiK. Wystąpią: Maria Jamont (fortepian) i Winicjusz Więckowski (recytacje).

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN 21. III.—20. IV.

W sprawach uczuciowych bywasz niekiedy zbyt zasadniczy, nie ułatwia Ci to życia, a w gruncie rzeczy chodzi przecież najczęściej o drobniaczki... Może to być szczególnie ważne w tym tygodniu. Zdrowie, po małych perturbacjach — znakomite. Finanse dopisują.

BYK 21. IV.—20. V.

Większe spotkanie towarzyskie, mile rozmowy, pogaduszki. Czasami zdarza Ci się być zbyt wylewnym, co nie zawsze bywa z korzyścią dla Ciebie. Miej to na uwadze! Zdrowie Ci dopisuje, a finanse dochodzą pomalutku do normy.

BLIŹNIĘTA 21. V.—21. VI.

W początkach tygodnia nastroje zmienne, trochę melancholijne. Później zmienia się radykalnie: nabierzesz wigoru, energii... Będzie to miało związek z pewnymi sukcesami w pracy. W sumie — tydzień dobry.

RAK 21. VI.—22.VII

Gdy Ci się pokonać dość zasadniczą przeszkodę. Dalszy, szczęśliwy rozwój wypadków pozwoli Ci w pełni wykorzystać ten sukces. A więc bardzo dobry tydzień! Z „nadmiaru szczęścia” nie zapomnij jednak, że ktoś cierpliwie czeka.

GWIAZDY MÓWIA

LEW — 23. VII.—23. VIII.

Nie wracaj się do spraw, które do Ciebie nie należą! Pozostaw je ludziom, których one bezpośrednio dotyczą, a sam zajmij się raczej swoimi sprawami rodzinnymi i domowymi i staraj się lepiej nimi pokierować. Brakuje Ci niekiedy tej odrobiny wyczucia...

PANNA 24. VIII.—23. IX.

Tydzień urozmaicony, choć bez szczególnych rewelacji. Jakies spotkanie, może mały wypad w plener we dwoje, może tylko odnowienie starej znajomości?... Finanse utrzymują się na detalicznym poziomie.

WAGA 24. IX.—23. X.

Jeżeli masz jakieś zobowiązania, postaraj się z nich jak najszybciej wywiązać. Później mogą być kłopoty! W połowie tygodnia — być może — otrzymasz atrakcyjne zaproszenie. Warto z niego skorzystać. Ktoś spod znaku Bliźniat już wkrótce da znać o sobie...

SKORPION 24. X.—22. XI.

Pewne ważne wydarzenia w kręgu zawodowym, choć bezpośrednio nie będą Ciebie dotyczyły, mogą mieć w końcowym efekcie znaczenie i dla Ciebie. Dlatego musisz być w kursie sprawy. Jeśli chodzi o kwe-

stie rodzinno-domowe, powinienes wreszcie zająć zdecydowane stanowisko, obietnicami wiele nie załatwisz...

STRZELEC 23. XI.—21. XII.

W pracy masz dobre dni i jeżeli dotychczas borykałeś się z jakąś trudną sprawą, teraz pójdziesz Ci ona jak z płatka. Masz przed sobą większy wydatek, czy aby nie za wcześnie decydujesz się nań?

KOZIOROŻEC 22. XII.—20. I.

Spokojny, relaksowy tydzień. Bylebyś tylko sam nie stwarzał sobie nieistniejących problemów. Szukaj Ci się jakiś mały wyjazd, nie odkładaj go! Znak, na który warto zwrócić szczególną uwagę, to znak Panny.

WODNIK 21. I.—19. II.

Masz do załatwienia ważną sprawę i choć starasz się od niej odciągnąć, nie możesz pozostawić jej własnemu biegowi. Należałoby ją jak najszybciej zakończyć i „mieć to z głowy”. W sprawach finansowych zachowaj szczególną ostrożność. Ktoś spod znaku Raka o Tobie myśli...

RYBY 20. II.—20. III.

Trochę więcej cierpliwości! Wszystko we właściwym czasie! Jeżeli zaczniesz cokolwiek przyspieszać sprawę, możesz tylko pogorszyć. Jest ktoś bardzo Ci życzliwy, w dręczącej Cię kwestii, skorzystaj z jego doświadczenia i rady. Dobrze na tym wyjdiesz! Zdrowie bez zarzutu. Finanse w normie.

TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, Podwale 62 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielewski, Krzysztof Dębek, Włodzimierz Kisil (red. naczelny), Zbigniew Krupa, Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk (z-ca sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techniczny), Krzysztof Raczkowiak (fotoreporter), Maria Samborska (sekretnarz redakcji), Waldemar Sikorski (fotoreporter), ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, sekretarz redakcji — 241-49, zastępca sekretarza redakcji — 299-25, publicyści — 216-41, 216-42, fotoreporterzy — 210-43, biuro ogłoszeń — 292-42. OGŁOSZENIA DROBNE przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji (8.30—15.30) w Legnicy, pl. Chopina 2. INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” urzędy pocztowe. listonosze.

DRUKUJA Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

ISSN 0137-4680

B-18

Indeks 36272

KONKRETY

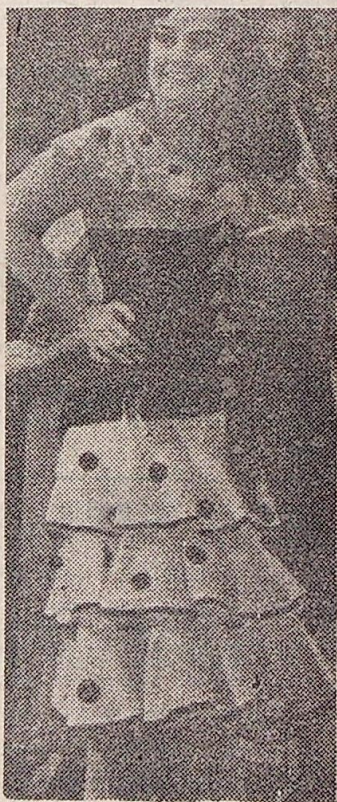


Pasja Zorby

Pamiętny Grek Zorba, a także bohater 169 innych filmów — Anthony Quinn, od 16 lat mieszka wraz z rodziną we Włoszech, niedaleko Rzymu. Pisa i mówią o nim jako o wzorowym tacie dwu dorosłych prawie synów. Pracowity aktor ma także swe prywatne pasje. Od wielu lat maluje — uchodzi, w świecie za jednego ze zdolniejszych samouków. Ostatnio jednak zmienił specjalizację. Rzeźbi w żelazie. Jego kompozycje mają zdumiewającą ekspresję, emanuje z nich siła i szlachetna prawota. Wspaniały aktor i utalentowany plastyk ukończył niedawno 64 lata.

Promienna

Gazety zachodnie nazywają Helenę Obrazcową „rosyjskim cudem”, „promienną” i „nieporównaną”. Fenomenalna śpiewaczka operowa odtwarza wszystkie partie w języku oryginału, twierdzi, że to pomaga wczuć się lepiej w pierwowzór muzyczny. Kiedy pierwszy raz śpiewała Aidę w Metropolitan Opera — mówi — cała widownia wstała. Pomyślałam wtedy, że sztuka to nie tylko świat emocji, namiętności i duchowych wzlotów. Muzyka to także dyplomacja. Lew Tołstoj powiedział kiedyś bardzo celnie, że sztuka jest środkiem jednoczącym ludzi w dobrym. Na zdjęciu: Obrazcowa jako czarująca Cyganka w „Carmen”.



Jedynaczka

Ann Aaron, 21-letnia Angielka, jest, chyba wśród mężczyzn wykonujących tatuaże, jedynaczką. O takim zawodzie dla pań dotąd nie słyszeliśmy. Jest, zapewne także najmłodszą adeptką tej profesji, tym niemniej przyjęta została do ekskluzywnego grona członków „Tattoo Club of the World”. Panna tatuująca ma swoje zasady: nigdy nie wykonuje „zabiegów” nieletnim, zawsze perswaduje klientom, aby nie utrwalali na skórze imion ukochanych ani haseł politycznych. Zarówno miłość jak i polityka zmieniają najbardziej. Najstarszym jej klientem był niedawno 70-letni marynarz, zwiększa się też systematycznie liczba klientek. Sztukę likwidacji tatuażu Ann także opanowała, chociaż to zabieg znacznie trudniejszy.

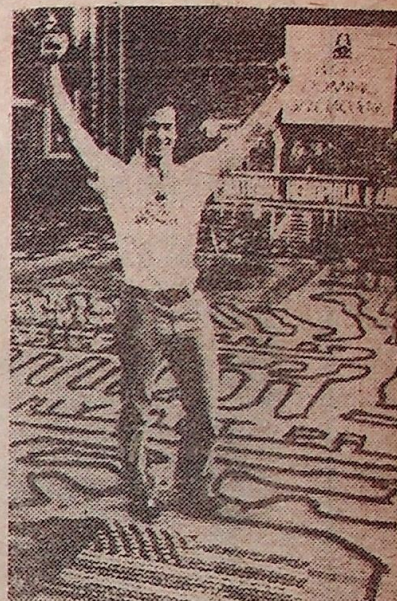


Zamyślenie.



Gigantyczne domino

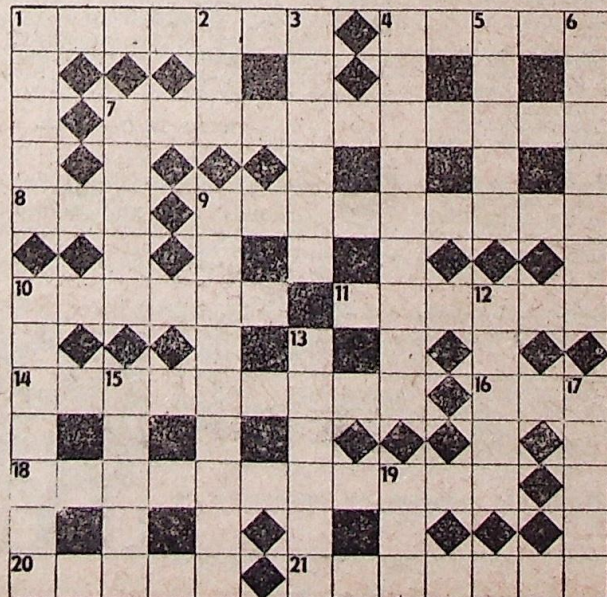
Do przeogromnej kolekcji najbardziej dziwacznych rekordów świata dołączamy dziś dzieło Boba Specy z Nowego Jorku. Ten młody człowiek ułożył w kilkudziesięciu rzędach 100 000 pionków domina. Tworząc z tych czarno-białych prostokątów estetyczny wzór geometryczny zachował zarazem ich kolejność. Po dziesięciu pracowitych dniach, jakie na tę układankę poświęcił, mógł się już posługiwać tytułem mistrza świata w tej dziedzinie.



Gość baru



W tym okrutnie starym dowcipie mowa jest o koniu, który systematycznie odwiedza bar, a na zdziwienie jednego z klientów barman reaguje także zdumieniem. — No właśnie, zamówił dziś piwo, chociaż zawsze prosił o mineralną... Otóż ten brodaty kawał wywodzi się być historijka zupełnie realna. Do baru zachodzi wprawdzie nie koń, tylko kangur. Jest to uroczy 11-letnie stworzenie, zamieszkałe w hotelu w Gipps Point — miejscowości wypoczynkowej na południowym wschodzie Australii. Dzieci właściciela hotelu znalazły kangurkę niemowlę, wychowały je i całkowicie oswoiły. Wśród ludzi kangur czuje się znakomicie, a hotelarz na jego odwiedziny w barze patrzy przyjaźnie. Taka atrakcja ściąga mu więcej gości.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) spec od bubli, 4) imię twórcy „Guerniki”, 7) championat, 8) coś z szachów, 9) czynność na roli, 10) też rada, 11) jugosłowiański faszysta, 14) kiedyś grała na podwórkach, 16) zdjęcie golaski, 18) słynny aktor i reżyser (1871—1958), był dyrektorem warszawskiego Teatru Kameralnego (1931—39), 20) przy kranie, 21) przysposobienie

PIONOWO: 1) „i wszystko jasne”, 2) dźwięk a wyżej, 3) wydanie kogo, 4) postęp, 5) miasto w Słupskiem, 6) kostium plażowy, 7) silnik, 9) prezent, 10) aplauz, 12) Indianin, 13) państwo europejskie, 15) w sklepie, 17) naczynie na wodę, 19) imię.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 3. POZIOMO: Wrocław kogut, emancypacja rwa, konfident, tuniut, azuryt, autonomia, Ner, trzęsawisko, rewia, arsenał, PIONOWO: wezyr, lza, wycena, kapliczka, gacie, traktat, Erazm, kolonista, traktor, rondo, zmówka, Iczew, regał, sos

NAGRODY KSIĄZKOWE WYLOSOWALI: EUGENIA GRAB ul. Saperska 6/12, kl. D m 7, 59-220 Legnica; ADAM HABDAS Leśniana 106, 34-300 Żywiec; ADAM MUSIAŁA ul. Widna 4, 50-543 Wrocław

ROZWIĄZANIA (tylko na kartkach pocztowych) należy nadsyłać do 9 lutego 1980 r. Prosimy o dopisek „Krzyżówka nr 5”